

Rok XXXII

Nr e-138 (334)

Kwiecień 2018

NA SZLAKU

Turystyka – Krajoznawstwo – Góry

Magazyn turystyczno-krajoznawczy



Z NASZEGO REGIONU

Rzeźbotwórcza działalność lodowców górskich w Karkonoszach.	Krzysztof Pik	3
Rekreacyjna wartość Karkonoskiego Parku Narodowego	Zbigniew Piepiora Klaudia Mądro.	6

OJCZYSTE SZLAKI

Mocne jak głos kuriera i słodkie jak śpiew Kiepur.	Ryszard M. Remiszewski	8
Gorczańska zima – turystyczny raj.	Juliusz Wysłouch	10

TRASA MIESIĄCA

Niskojesionicka trasa dla miłośników gór i kolei.	Bartosz Skowroński	12
---	------------------------------	----

GLOBTROTER

Jelenia Góra na Dachy Afryki.	Krzysztof Tęcza	14
Kijowskie muzeum wody	Janusz Fuksa	17

PORADNIK TURYSTYCZNY

Ubezpiecz się i idź 2018.	Juliusz Wysłouch	19
-----------------------------------	----------------------------	----

Z TURYSTYCZNYCH KRĘGÓW

Boguś zaprasza na Pradziada	Sławomir Chojnacki	21
Kolejny raz w Gorcach na śladówkach.	Juliusz Wysłouch	24
Ogólnopolski Młodzieżowy Konkurs Krajoznawczy „Poznajemy Ojcowiznę 2018”	Krzysztof Tęcza	26
Pierwsza wycieczka Rajdu na Raty 2018.	Krzysztof Tęcza	29
Spontaniczny zjazd na sankach z Wysokiego Kamienia	Krzysztof Tęcza	30
W Szklarskiej Porębie wszystkie drogi prowadzą do Włastimilówki	Krzysztof Tęcza	31

SYLWETKI „NA SZLAKU”

Edmund Rakowski (19.07.1929–09.09.2016)	Krzysztof Tęcza	33
---	---------------------------	----

RECENZJE I NOWOŚCI

Z Leszkiem H. w cieniu drzew	Tomasz Kowalik	35
Kanon krajoznawczy województwa kujawsko-pomorskiego.	Juliusz Wysłouch	36
Dzieje Lubawki i okolic do 1810 roku	Krzysztof Tęcza	38
Wielka technika trwa w legendzie	Tomasz Kowalik	39

LISTY, OPINIE, DYSKUSJE

Czy Wysocznice – granitowa skała – może być symbolem Jeleniej Góry.	Krzysztof Pik	41
--	-------------------------	----

Na okładce: W drodze na Mount Kilimanjaro (Uhuru Peak, 5895 m). Fot. Krzysztof Tęcza

Rzeźbotwórcza działalność lodowców górskich w Karkonoszach

Obecny wygląd Karkonoszy zawdzięczamy epoce plejstocenu, kiedy to wystąpił cykl kilku zlodowaceń, podczas których pokrywa lodowa łądolodu wynosiła od dwóch do pięciu tysięcy kilometrów. W Polsce jesteśmy przyzwyczajeni do klimatu, w którym zimą pada śnieg, a następnie do lata topnieje. Nigdzie na terenie naszego kraju (wyłączając szczyty Tatr) pokrywa śnieżna nie leży przez cały rok. Mamy jednak miejsca na ziemi, gdzie śnieg zalega przez cały rok, a padający następnej zimy pogrubia warstwę już istniejącą. Tylko w wierzchniej warstwie mamy drobne kryształki puszystego śniegu, natomiast niżej, pod wpływem zmian temperatur i ciśnienia dużej pokrywy, powstaje firn, który spajany jest w lód firnowy. Ostatnia warstwa to przejrzysty, błękitny lód grubokrystaliczny. Samo położenie powyżej granicy wieloletniego śniegu nie gwarantuje utworzenia się lodowca.

Na terenie Polski nie ma obecnie żadnych lodowców, ale w ciągu dwóch milionów lat łądolód, którego centrum stanowiły Góry Skandynawskie, kilkakrotnie nasuwał się na obszar naszego kraju. Największy zasięg miał w trakcie zlodowacenia południowopolskiego i środkowopolskiego (470–170 tys. lat temu). W owym czasie temperatury grubo poniżej zera, glaciałe (oziębienie klimatu) i interglaciałe (ocieplenie) spowodowały rozkruszenie się gruboziarnistego granitu karkonoskiego. Możemy to zaobserwować na zboczach najwyższych szczytów Karkonoszy: Śnieżki, Małego Szyszaka, Wielkiego Szyszaka oraz Czeskich Kamieni.

Wielokilometrowa warstwa lodu wywiera duże ciśnienie. Błękitny, grubokrystaliczny lód pod wpływem olbrzymiego ciśnienia obniża swoją temperaturę topnienia i, zmieniony częściowo w wodę, zaczyna płynąć, transportując ze sobą małe i olbrzymie głazy zmieszane ze żwirem, piaskiem oraz humusem. Mamy liczne dowody działalności detrakcyjnej w Karkonoszach. Gruzowiska kamienne na Kozielcu i Hutniczym Grzbiecie to nic innego, jak świadectwo olbrzymiej siły transportującej masy lodu, które potrafiły przemieścić ogromne głazy nawet dwa kilometry w dolinę, tworząc moreny denne, boczne, środkowe i czołowe. Doliny rzeczne w górach mają kształt litery V. Lodowce górskie poszerzyły je znacznie, nadając im kształt litery U. Dolina Łaby (czes. Labský důl – dolina górská w Sudetach Zachodnich, w czeskiej części pasma Karkonoszy) jest to skalista, wysokogórska, U-kształtna dolina rzeczna pochodzenia lodowcowego o długości około 8 km, której dnem płynie Łaba. Charakteryzuje się stromymi skalnymi ścianami dochodzącymi do 300 m wysokości, po których spływają źródłiskowe ciekły Łaby, tworząc długie ciągi kaskad i wodospadów. Strome, gładkie ściany to dowód detersyjnego wygładzenia podłoża skalnego przez błękitny lód grubokrystaliczny. Ponadto możemy zauważyć na gładkich ścianach egzzarację żłobienia podłoża



Śnieżne Kotły – jeziorko cyrkowe (karowe). Fot. Zbyszek Leszek

skalnego pod lodowcem. Dolina rozpoczyna się na północnym zachodzie, wysokim 20-metrowym Łabskim Wodospadem (Labský vodopad), następnie przechodzi w kierunku południowo-wschodnim w wąską i płytką, a potem szeroką i głęboką dolinę składającą się z kilku charakterystycznych formacji: Łabskie Skały (Labská rokle), Naworski Kocioł (Navorská jáma), Kocioł Panczawy (Pančavská jáma), Głowa Krakonosza (Krakonošova hlava), Kocioł Harrachowa (Harrachova jáma). W Kotle Panczawy znajduje się Pančavský vodopád o łącznej wysokości 148 m – największy wodospad Karkonoszy oraz Czech. Dolina z łąkami alpejskimi, zaroślami świerków i barwną florą stanowi rezerwat przyrody. Jego częścią składową są również Łabski Wądół i Łabskie Jamy, gdzie zachowały się polodowcowe formy morenowe nad ujściem Medvediego potoku. Po lodowcu w dolinie pozostały 20-metrowe, wysokie wały morenowe. Drugą co do wielkości polodowcową doliną rzeczną Karkonoszy jest rynnna padołu Białej Łaby – górskiego potoku o długości około 8,0 km będącego lewym dopływem Łaby. Źródła potoku położone są na wysokości około 1440 m n.p.m., na podmokłym terenie Białej Łąki. Potok w górnym biegu splywa łagodnie łąką w kierunku zachodnim, w środkowym i dolnym biegu płynie Doliną Białej Łaby – jest to najbardziej malowniczy kanion w Karkonoszach. Na tym odcinku dolina stromo opada, a potok staje się rwący, tworząc kaskady oraz mniejsze wodospady. Strome, gładkie ściany to kolejny dowód detersyjnego wygładzenia podłoża skalnego przez błękitny firn grubokrystaliczny lodowca górskiego. Przy



Kocioł Dużego Stawu – największe jeziorko cyrkowe w Karkonoszach.
Fot. Krzysztof Pik

małym, ale czarującym wodospadzie Wodogrzmot możemy zaobserwować ślady zejścia lawiny kamienno-błotnej, spowodowanej detersją podłoża skalnego przez lodowiec górski. Materiał skalny przetransportowany przez topniejący лёd ukształtował morenę boczną.



Morena z olbrzymich głazów na Kozielcu pod Śląskimi Kamieniami.
Fot. Krzysztof Pik

Erozyjne formy glacialne inaczej wyglądają w polskich Karkonoszach. Po stronie naszego kraju powstały kotły polodowcowe nazywane karami i cyrkami. Mamy sześć kotłów polodowcowych, do których należą: Śnieżne Kotły, Czarny Kocioł Jagniątkowski, Kocioł Małego i Wielkiego Stawu oraz Kocioł Łomniczy.

W związku z tym, że linia wiecznego śniegu znajdowała się znacznie niżej niż obecnie (2300 m), wieloletni śnieg mógł się gromadzić w zagłębieniach, przeobrażając się wewnątrz w firn i lód lodowcowy. W literaturze istnieje teoria, że Karkonosze były zlodowacone dwukrotnie. Czescy geomorfolodzy mają jednak odmienną teorię, która mówi, że zlodowacenie powstało jednokrotnie, a lodowce na skutek zmian klimatycznych naprzemiennie cofały się i wydłużały. Lodowce górskie nie mają nic wspólnego z lodowcem skandynawskim. Oparł się on najdalej o Kotlinę Jeleniogórską nie łącząc się z lodowcem górskim, ponieważ na przedpolu zlodowacenia skandynawskiego panował suchy klimat i nie było sprzyjających warunków do wytworzenia jakiegokolwiek lodu. Karkonosze miały lokalne zlodowacenia górskie. Śnieżne Kotły z dwoma małymi jeziorkami cyrkowymi to pozostałość po detrakcyjnej działalności lodowca górskiego. Cyrk lodowcowy jest zagłębieniem powstałym pod polem firnowym lodowca górskiego, po wytopieniu którego gromadząca się woda tworzy małe jeziora cyrkowe (karowe). Poniżej jeziora można zauważyć wygładzone skałki – mutony i barańce. W miejscu, gdzie lodowiec górski się zatrzymał i przestał transportować materiał skalny, utworzył on morenę czołową. W Śnieżnych Kotłach morena czołowa jest równoległa do jeziora lodowca i wynosi około 2 km. Jeziora cyrkowe (karowe) znajdują się również w Kotle Wielkiego i Małego Stawu. Inaczej jest z Czarnym Kotłem Jagińtkowskim, gdzie Wrzosówka płynie w głębokim uskoku tektonicznym, co nie dało możliwości utworzenia moreny czołowej równoległej do jeziora lodowca. Materiał skalny moreny pozostał wzdłuż Wrzosówki przed III Drogą. Za drogą, na wypłaszczeniu, znajdują się olbrzymie morenowe stopy głazów granitowych. Ślady detrakcji, wyrywania z podłoża olbrzymich bloków skalnych przez lodowiec górski, można zauważyć również na Kozielcu. Głazy przemieszane z ziemią i zepchnięte ze Śląskich Kamieni w dół zostały sprzymowane tworząc olbrzymią morenę o długości 400 m i szerokości 100 m. Z podobną działalnością transportującą lodowców górskich połączoną z erozyjnymi formami fluwioglacjalnymi spotkamy się na Hutniczym Grzbiecie w Karkonoszach. Poniżej Pałacyku przy Chatce AKT, w stronę Pohuckiej Drogi, natrafimy na olbrzymie głazy narzutowe o obłych kształtach. Nazwa jednego z nich to Syzyfowy Kamień, który wygląda tak, jakby toczył się z samej góry.

Artykuł opracowałem na podstawie wykładu „Zlodowacenia i ich ślady w Polsce” dr Tatiany Woroncowej z Państwowego Instytutu Geologicznego oraz lekcji „Rzeźbotwórcza działalność lodowców górskich” Piotra Stankiewicza z Instytutu Geofizyki PAN w Warszawie.

Krzysztof Pik



Dolina Łaby – największa w Karkonoszach U-kształtna dolina rzeczna pochodzenia lodowcowego. Fot. Krzysztof Pik



www.na-szlaku.net

Polub nas na Facebooku!

Rekreacyjna wartość Karkonoskiego Parku Narodowego

Karkonoski Park Narodowy (KPN) utworzony 16.01.1959 r. jest jednym z 23 polskich parków narodowych. Obecnie KPN po polskiej stronie zajmuje niecałe 60 km², a obszar otuliny wynosi prawie 131 km². W 1992 r. Karkonosze objęto pierwszym na świecie transgranicznym rezerwatem biosfery. W 2010 r. KPN wraz z otuliną otrzymał certyfikat krajowego geoparku.

Obszar KPN jest szczególnie cenny przyrodniczo. Występuje na nim rzadko spotykana flora i fauna. KPN przynosi mieszkańcom gmin, na terenie których się znajduje, oraz turystom korzyści niematerialne (wypoczynek, możliwość przebywania w czystym klimacie, obcowanie z przyrodą, szanse rekreacji) i materialne. Do materialnych korzyści należy m.in. możliwość zarobku jako przewodnik czy instruktor narciarstwa bądź snowboardu. Materialne korzyści osiągają również władze KPN, które pobierają opłaty za wejście, oraz gminy, na terenie których znajduje się KPN – chociażby z opłat klimatycznych. Mimo iż nie można określić wprost, jaką cenę ma KPN, wiadomo, że ma on swoją wartość – wartość ekonomiczną przyrody.

Określenie KPN mianem „bezcenny” niewiele jednak mówi, gdy trzeba oszacować straty spowodowane przez klęski żywiołowe, takie jak huragany lub plagi szkodników, czy intensyfikację ruchu turystycznego. Szacuje się, że średniorocznie KPN odwiedzają 2 miliony turystów. Turyści przybywają sami lub z przewodnikami. W związku z rosnącą liczbą odwiedzających, Dyrekcja KPN wprowadziła ograniczenia w ruchu turystycznym m.in. dla rowerzystów.

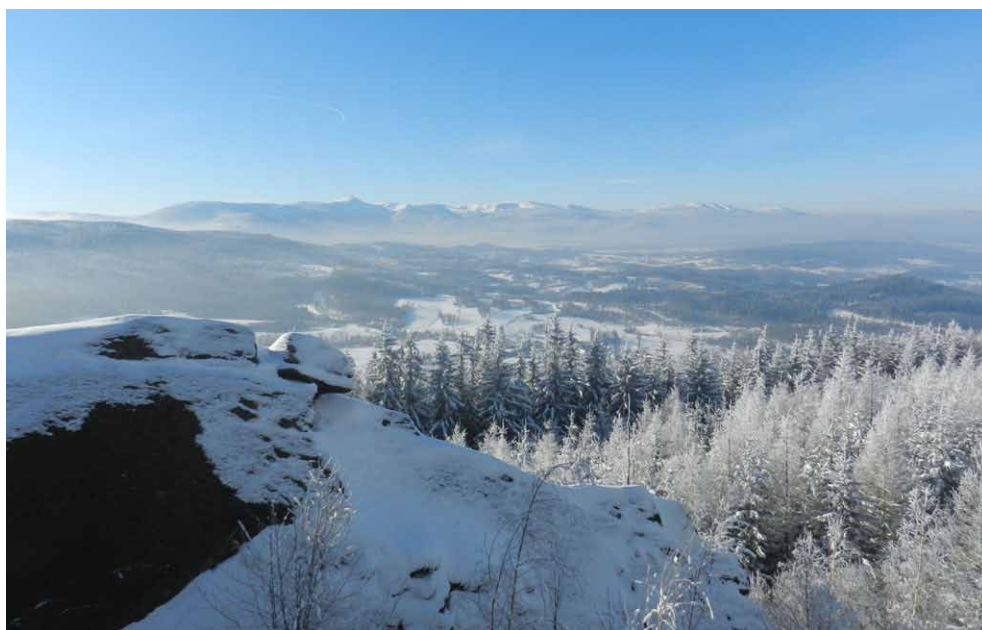
Ze względu na bogactwo i unikatowość walorów przyrodniczych, kulturowych, historycznych i krajobrazowych KPN, w artykule autorzy sformułowali hipotezę: *Udział wartości góry Śnieżki w wartości Karkonoskiego Parku Narodowego jest znaczny – wynosi ponad 50%.* Aby ją zweryfikować, autorzy postawili pytanie badawcze – *Ile jest wart Karkonoski Park Narodowy, a ile – góra Śnieżka?*

Do określenia wartości KPN i góry Śnieżki wykorzystano metodę wyceny warunkowej, zwaną również metodą deklarowanych preferencji (w j. ang. *Contingent Valuation Method – CVM*). W celu weryfikacji sformułowanej hipotezy i odpowiedzi na postawione pytania badawcze, autorzy postanowili sprawdzić, jaka jest kwota (WTP), którą skłonny byłby zapłacić każdy respondent, aby zachować wysoką jakość środowiska i móc dalej korzystać z walorów przyrodniczych KPN oraz jaka jest kwota, którą skłonni byłiby zapłacić respondenci, aby móc wjechać na Śnieżkę rowerem.

W badaniu autorzy założyli: poziom ufności na poziomie 95%; błąd maksymalny – 8%; wielkość frakcji – 0,5; liczba turystów odwiedzających corocznie KPN – 2 mln. Przy takich założeniach autorzy określili minimalną liczebność próby na 150 osób, a roczną stopę procentową ustalili na poziomie stopy referencyjnej NBP, czyli 1,5%.

Badania ankietowe podzielono na 2 próby: próbę przeprowadzoną na turystach bezpośrednio przebywających w KPN (80 osób) w terminach 30–31.07.2016 r. i 29–30.12.2016 r. oraz próbę internetową (100 osób) dla terminu 6–31.12.2016 r. (ankieta pod adresem <http://naszesudety.pl/ankieta-o-kpn-polecamy-uwagze!.html>). W badaniach wzięło udział 180 osób z wszystkich grup społecznych oraz wiekowych (próba reprezentatywna).

Dla KPN średniomiesięczna wartość WTP wyniosła



**Panorama Karkonoszy z Lwiej Góry w Rudawach Janowickich.
Fot. Zbigniew Piepiora**

16,14 zł, przy wartości globalnej równej 1582 zł. Autorzy przemnożyli 16,14 zł przez 12 miesięcy i liczbę turystów 2 mln. Roczny strumień korzyści generowany przez KPN wyniósł 387 428 571 zł. Autorzy obliczyli wartość KPN, korzystając ze wzoru na rentę wieczystą. Podzielili 387 mln zł przez 1,5%, uzyskując 25,83 mld zł. Osoby, które udzieliły poparcia dla podatku na rzecz Karkonoszy, pytane o główną tego przyczynę, odpowiadały, że są miłośnikami gór, mieszkają blisko KPN i często go odwiedzają oraz że jego walory mają wartość dla przyszłych pokoleń.

W przypadku góry Śnieżki, wartość globalna deklarowanych kwot wyniosła 302 zł, co w przeliczeniu na osobę daje 17,76 zł. Następnie wartość przypadającą na osobę autorzy przemnożyli przez liczbę turystów 2 mln. Uzyskany wynik (35 529 412 zł) przemnożyli przez 12 miesięcy oraz liczbę osób, które w ankiecie zaznaczyły, że odwiedziły Śnieżkę (65%). Następnie wynik (277 529 412 zł) podstawili do wzoru na rentę wieczystą. Wartość góry Śnieżki autorzy określili na 18,5 mld zł. Warto zauważyć, że jest to tylko wartość rekreacyjna i rozpatrywana pod kątem turystyki rowerowej.

Z przeprowadzonych badań wynika, że wartość WTP na osobę okazała się wyższa w przypadku góry Śnieżki (17,76 zł) niż w przypadku Karkonoskiego Parku Narodowego (16,14 zł). Sugeruje to, że turyści uprawiający także turystykę rowerową cenią sobie bardziej możliwość wjazdu na Śnieżkę niż możliwość jeżdżenia po pozostałym terenie KPN.

Relacja wartości góry Śnieżki (18,5 mld zł) do wartości KPN (25,83 mld zł) wynosi 71,62%. Pozwoliło to autorom pozytywnie zweryfikować sformułowaną hipotezę przedstawioną na wstępie artykułu i odpowiedzieć na postawione pytanie badawcze. Należy jednak pamiętać, że w obu przypadkach autorzy określili tylko ekonomiczną wartość walorów rekreacyjnych, a w przypadku góry Śnieżki – rozpatrywaną wyłącznie pod kątem turystyki rowerowej.

Zbigniew N. Piepiora, Klaudia C. Mądro

Artykuł oparto na publikacji: Z. N. Piepiora, K. C. Mądro, „Ekonomiczna wartość walorów rekreacyjnych Karkonoskiego Parku Narodowego”, [w:] P. Gryszel (red.), „200 lat zorganizowanego przewodnictwa w Sudetach 1817–2017”, 27. Publikacja z serii „Monografie o tematyce turystycznej”, Wydawnictwo „PROKSE-NIA”, Kraków – Jelenia Góra 2018, ISBN 978-83-60789-69-8, 198 stron, 9,9 ark. wyd., s. 171-182.

Cytat miesiąca

Prasa i media elektroniczne po swojemu kreują rzeczywistość. Częścią tej kreacji są bzdury w notkach o wypadkach w górach. Dotyczą one głównie topografii. Autorzy w większości niemający bladego pojęcia o czym piszą, nie zadają sobie trudu, by sprawdzić lokalizację, nazewnictwo itp.

18.03.2018

*Pracownicy słowackich górskich służb ratunkowych dostali zgłoszenie od dwóch polskich turystów, którzy utknęli w rejonie **Malej Fratry w Tatrach**. Dzięki ratownikom oraz właścicielowi kolejki linowej mężczyznom udało się pomóc. Całość na <http://www.tvn24.pl>*



**Oferta wydawnictw
turystyczno-krajoznawczych
wydanych przez
Oddział Wrocławski PTTK**

Mocne jak głos kuriera i słodkie jak śpiew Kiepury

W radiu lub telewizji nazwano by to spotem reklamowym! W latach między pierwszą a drugą wojną światową tak rozsławiano i reklamowano piwo Złoty Zdrój warzone przez cystersów w Szczyrzycu. Był to najlepszy okres w historii browaru klasztornego, który słynął ze znakomitej jakości piwa.

Wedle zachowanych w klasztorze dokumentów, browar w Szczyrzycu założony został w 1623 roku za czasów opata Stanisława Drohojowskiego, który podjął się kilka lat wcześniej dzieła budowy nowego klasztoru i przebudowy kościoła.

Braksatorium, bo tak pierwotnie nazywano browar klasztorny, prawdopodobnie istniało już wcześniej. Z zachowanego dokumentu – z kwietnia 1623 roku – wiemy, że mistrzowi murarskiemu zlecono dokonanie remontu uszkodzonych budynków klasztornych, w tym klasztornego browaru, czyli można przypuszczać, że musiał funkcjonować już przed tą datą. Wiemy, że drewniany browar powstał 26 kwietnia 1628 r., a murowany w latach 1772–1774.

Podstawą egzystencji cystersów jest ich własna praca, zarówno na roli, jak w rzemiośle, która gwarantuje samowystarczalność w zaspokajaniu wszystkich potrzeb. Módl się i pracuj (po łacinie *ora et labora*) to dewiza św. Benedykta. Dlatego w Szczyrzycu obok budynków klasztornych powstawały obiekty gospodarcze, zajmowano się hodowlą bydła i uprawiano ziemię.

Nie od razu warzono piwo w dzisiejszym pojmowaniu. Najpierw produkowano inny napój, którym zakonnicy zastępowali poranną kawę czy herbatę w ciągu dnia. Była to cerewizja (*cerevisia*), wyrabiana z palonego ziarna jęczmienia, cykorii, wody i chmielu. Jednak – jak by nie patrząc – było to piwo słodowe niskoprocentowe (do 1% alkoholu) produkowane według starożytnych receptur. Taki, powiedzmy, podpiwek, który zakonnicy rozdawali latem żniwiarzom podczas zbiorów płodów rolnych, świetnie gasił pragnienie i mobilizował do pracy.



Browar Szczyrzec – budynek 1

Była „*cerevisia*”, była „*celia*”, był „*conventus*”, ale żeby zrozumieć różnicę, trzeba najpierw odpowiedzieć na pytanie: kiedy powstał pierwszy browar klasztorny? Cystersi do Szczyrzycy przybyli z Ludźmierza ok. 1245 roku, a pierwsze browary w Europie liczyły już sobie wtedy kilka setek lat! Na jednej z pierwszych grafik zachowanych w Szwajcarii, z roku 820, przedstawiono klasztor benedyktyński w St. Gallen i zaznaczono aż trzy... warzelnie! Pierwsza znajdowała się w pobliżu kuchni klasztornej, produkowała piwo na potrzeby zakonników, druga usytuowana była obok schroniska dla pielgrzymów i zaopatrywała pątników, a trzecia działała w pobliżu budynku dla gości i warzyła piwo przeznaczone jedynie dla szlachetnie urodzonych i przebywających w obrębie klasztornych murów.

Dla nich warzono piwo nazywane „celia”, produkowane ze słodu jęczmiennego i pszennego, jakościowo lepsze od tego dla zakonników i pielgrzymów, zwanego „cerevisia”. To drugie – żeby było jasne – wytwarzano także według wszelkich reguł browarniczych, lecz do jego produkcji wykorzystywano tańszy jęczmień. W dni powszednie zakonnicy raczyli się jeszcze słabszym gatunkiem zwanym „conventus”, warzonym także dla służby klasztornej i żebraków.

Wiemy już kiedy powstał pierwszy browar, ale skąd się wzięło piwo w klasztornych murach? Pobożny ruch pątniczy rozpoczął się w IX–X wieku. Najpierw pielgrzymki były domeną królów, książąt, kleru, a dopiero później w ich ślady ruszyli prości ludzie, rzemieślnicy i kupcy. Miejscowościom znajdującym się przy szlakach pielgrzymich zaczęło się powodzić coraz lepiej. Pątnikom należało zapewnić noclegi i wyżywienie, pomóc chorym, zaopatrzyć ich w leki, a praktycznie – dać wszystko, czego potrzebowali w podróży. Nadto pielgrzymi wymagali miejsca na modlitwę i rozmyślania. Na pielgrzymki często wydawali zaoszczędzony ostatni grosz, a nawet posiadany majątek. Nie były one w zasadzie żebracze, chociaż i takie też się zdarzały, a jakże. Nikomu przecież nie zakazywano wędrowki, wręcz przeciwnie, czasem była ona warunkiem ekspiacji.

Pielgrzymowanie, obok duchowego charakteru, nabrało znaczenia gospodarczego. Pątnicy zatrzymujący się na popas pozostawiali pieniądze i towary, stanowili ważny element w rozwoju miejscowości. Szybko zorientowano się, że ruch pielgrzymkowy stanowi doskonały interes, w który należy inwestować. Zrozumieli to piekarze, rzeźnicy, szewcy, krawcy oraz... browarnicy. Naturalną koleją było, że o zarobku pomyślały klasztory.

Już nie tylko chodziło o ziółka leczące chorych na szlaku, podawanie herbaty, przygotowywanie soków, nalewek czy wina. Nie tylko troszczono się o pielgrzymie dusze, ale również o ciała, a to wiązało się z rozbudową klasztornych piwnic i kuchni. Wspomniany słynny klasztor w St. Gallen przyciągał relikwiami św. Otmara i św. Audomara, a przybywających coraz liczniej pielgrzymów trzeba było ugościć.

Na potrzeby własne klasztory od dawna warzyły piwo, ale wydajność ich braksatoriów nie była wielka, nazbyt często brakowało tego napoju nawet dla mnichów. Zaczęto wznosić browary klasztorne, które okazały się doskonałymi źródłami dochodu. Piwo warzono dla znaczniejszych gości zatrzymujących się w klasztorze, pielgrzymów i okolicznej ludności. Piwa klasztorne słynęły z doskonałej jakości, bo mnisi – z racji swojej bogobojności – przestrzegali zasad i nie oszukiwali. Rozwinęli z czasem nowe metody i receptury, wprowadzili chmiel jako składnik jakościowy. Mnisi mogli pić piwo także w czasie postu, bo picie napojów nie łamało zasady wstrzemięźliwości. W St. Gallen na przykład mnichom przysługiwało pięć miar piwa na dzień – to dużo, czy mało? Jeżeli podam, że miara mogła liczyć nawet dwa litry, to proszę, proszę... Z czasem zakonnicy stali się prawdziwymi ekspertami w warzeniu piwa, popełniali coraz mniej błędów, zachowywali czystość i jakość.

W Szczyrzycu wysokoprocentowe piwo warzono już w 1824 roku. Dokumenty potwierdzają, że cystersi prowadzili browar do roku 1925. Na wysokie walory produkowanego napoju miała ogromny wpływ woda ze źródła w Wadzyniu, doprowadzana specjalnym drewnianym rurociągiem, zwanym *rurmusem*. W okresie międzywojennym browar dzierżawił najpierw Marian Szubert, później Eugeniusz Czerny, po którym to zachowały się kufle o specjalnym, opatentowanym zamknięciu i butle wyposażone w miniaturowe „pipy”, wysokie na 31 cm, o średnicy 12,7 cm, średnicy wylewu 5 cm, z napisem na dole *Patent E. Czerny nr...* (w środkowej części dwie litery *EC* wpisane w siebie), w kolorze ciemnego brązu. Dziś butle te na targach staroci osiągają dobrą cenę!

W 1951 roku cały majątek cystersów, w tym browar, został upaństwowiony i trafił pod zarządek... PGR w Jodłowniku. Później zmieniał wielokrotnie nazwę firmy – najdłużej utrzymał się Browar Podhalański



Reklama Browaru

w Szczyrzycu (1957–1970), ale piwo tam warzone trudno było nazwać piwem. Po wielu staraniach cystersi odzyskali w 1993 roku majątek, a browar przyjął nazwę Gryf, od herbu Szczyrzycza. Jednak zakonnicy nie byli w stanie podjąć produkcji i unowocześnić browaru, zabrakło środków finansowych. W 1996 roku, po czterowiekowej tradycji warzenia piwa, zaprzestano jego produkcji. Jednak cystersi nie poddali się, założyli spółkę Dominium, która w 2003 roku podpisała kontrakt z Browarem Belgia (Palm Breweries NV) na produkcję piwa, które warzone było według unikalnej cysterskiej receptury, ale w... Kielcach.

Zakonnicy wrócili do korzeni, w 2007 roku adaptowano i wyremontowano stare budynki browaru i w 2015 roku wznowiono warzenie! W ofercie jest piwo opackie, przeora, grodzisko, eliksir i szczyrzyczanka.

W Europie istnieje wiele browarów przyklasztornych, głównie w Niemczech, Francji, Belgii i Anglii. Cystersi w Szczyrzycu powrócili więc do europejskiej rodziny, a w tym roku obchodzą 395. rocznicę powstania browaru!

Ryszard M. Remiszewski

Gorczańska zima – turystyczny raj

Wyjątkowa zima trafiła się nam, turystom, w tym roku. Dużo śniegu, kilkudniowe okresy pięknej stabilnej pogody i dogodna infrastruktura turystyczna spowodowały spory ruch na szlakach zarówno w weekendy, jak i w środku tygodnia. Mam na myśli nie tylko okres ferii zimowych, moje obserwacje dotyczą marca, czasu już po feriach.

Początek marca przywitał turystów silnym mrozem, kiedy temperatura tuż po wschodzie spadała w dolinach poniżej minus 20 stopni. Na szczęście nie było wiatru, a słońce na bezchmurnym niebie dość szybko ogrzewało powietrze. Kiedy wysiadłem z autobusu w Rabce o 6.15, powietrze zdawało się stać zamrożone. Na ulicach prawie żywego ducha, śnieg skrzypiał pod butami, trudno było oddychać. Na placyku przed dworcem kolejowym żarzył się koksownik. Co jakiś czas podchodził ktoś, żeby się nieco ogrzać. Dopiero gdzieś koło godziny 9.00 miasto nieco ożyło. Na szlaku wiodącym ku Maciejowej (trasa na Turbaczu) nie brakło dalekich widoków, m.in. na Luboń Wielki – sąsiada Gorców i majestatyczną Babią Górę na zachodzie. Drzewa przy trasie pokryte śnieżnymi czapami, niczym z tandetnej pocztówki. Nie dziwił duży ruch na szlakach, ponieważ wszystkie były ubite przez skutery śnieżne. To jedyny pożytek z tych pojazdów. Na szczęście w większości przypadków ich kierowcy zwalniali na widok pieszego turysty lub narciarza. Niemniej hałas i spaliny to nieodłączne atrybuty skuterów. Tu dodam, że używanie pojazdów mechanicznych na terenach leśnych poza wyznaczonymi drogami jest w Polsce zabronione przepisem ogólnym wynikającym z ustawy o lasach. Nie dotyczy to służb używających różnych pojazdów.

Ale wróćmy do gorczańskiej zimy, do tego, co stanowiło o jej urokach. Na szlakach sporo pieszych turystów, sporo ekip rodzinnych z dziećmi, nawet 4–6 latkami. Główny ruch odbywał się między Rabką a Turbaczem. Sprzyjało mu korzystne rozmieszczenie



Świetlisty, gorczański zimowy las

schronisk, z których te rodzinne grupki skwapliwie korzystały. Nie brakowało także turystów – narciarzy na biegówkach, nartach śladowych i tourowych. Strzałem w „10” jest **trasa biegowa Śladami Olimpijczyków** utrzymywana od kilku lat między Turbaczem a Obidową przez Rozdziele, Średni Wierch i Dolinę Lepietnicy. Szczegółowe informacje na <http://www.obidowa.pl/>.

Ponad jedenaście kilometrów świetnej trasy z torami do „klasyka” w obu kierunkach i szerokim pasem do „łyżwy” pośrodku, to znakomite miejsce dla wyczynowców i kompletnych amatorów. Nie trzeba mieć swoich nart i butów, gdyż w Obidowej działała wypożyczalnia sprzętu.

Dodatkowym udogodnieniem są kursy autobusu miejskiego z Nowego Targu do Obidowej. Jest to linia nr 3, która stwarza dodatkowe warianty organizacji kilkudniowej wyprawy w Gorce czyniąc Obidową dobrym miejscem wyjścia, jak i powrotu z wyprawy. Szczegóły kursowania autobusów znajdziemy na stronie <http://www.mzk.nowy targ.pl/site/rozkladjazdy>.

Kolejnym udogodnieniem dla turystów stało się reaktywowane schronisko **Koliba na Łapsowej** znajdującej się na Niżnej Łapsowej Polanie. Działa w dawnym budynku niegdyśszego schroniska PTTK, później ośrodka zakładowego. Choć zostało otwarte w maju 2017, to już cieszy się ogromną popularnością z racji łatwego dostępu i wspaniałej panoramy – widoku na Tatry. Dojście z Nowego Targu niebieskim szlakiem, z Kluszkowej czarnym i niebieskim, a z Obidowej zielonym, czarnym i niebieskim. Z Koliby można kontynuować wędrówkę na Turbacz przez Bukowinę Obidowską, Miejską i Wisielakówkę lub na Stare Wierchy przez Obidową. Kopuła szczytowa Turbacza (1310 m n.p.m.), po oczyszczeniu z wieloletnich wiatrołomów, stała się doskonałym miejscem widokowym, co podniosło atrakcyjność tego miejsca. To była udana turystyczna zima w Gorcach.

Juliusz Wysłouch



Wypożyczalnia sprzętu narciarskiego w Obidowej



Koliba na Łapsowej

Niskojesionicka trasa dla miłośników gór i kolei

Wśród górskich wędrowców są być może tacy, którzy miłość do gór łączą z miłością do kolei. Lubią popatrzeć np. na skład pociągu stojący na malowniczo położonej w górach stacji kolejowej, a z drugiej strony uwielbiają także po prostu wędrować po górach. Jeśli czytający ten tekst podzielają takie zainteresowania, to opisywana niniejszym trasa spod szlakowskazu przy stacji kolejowej Milotice nad Opavou pod szlakowskaz przy stacji kolejowej Bruntál (szlakiem zielonym) – przypadnie im do gustu.

Turystom, którzy znajdą się koło ławki pod zadaszeniem przy budynku stacji kolejowej Milotice nad Opavou rzuci się w oczy, nieco przysłonięta zaroślami, szeroka i głęboka dolina rzeki Opawy. Za nią zaś fragmentarycznie przebijający się



Stacja kolejowa Milotice nad Opavou

Ptačí vrch (574 m). Sama stacja jest położona dość nietypowo, a przy tym niezwykle pięknie. Leży ok. 40 m powyżej dna doliny ww. rzeki, mniej więcej na wysokości 440–445 m n.p.m. Przebiegająca przez nią linia kolejowa nr 310, łącząca m.in. miasta Opawa i Olomuniec, wiedzie tu bardzo malowniczo zboczami gór, zataczając mniejsze i większe zakręty. Odchodząca stąd inna linia kolejowa – nr 313 – łącząca Milotice z miastem Vrbno pod Pradědem też jest nieco kręta. Na pewnym odcinku obie linie biegną niemal równolegle do siebie. Obie też poprowadzone są górkami zboczami. Z tego powodu posadowione prawie równolegle do siebie tory znajdują się na różnych wysokościach. Miłośnikom gór i kolei taki widok może przypaść do gustu. Wszak nie każda górská stacja węzłowa może się poszczycić takim układem wybiegających z niej linii kolejowych.

Piechurzy wędrujący zielonym szlakiem w kierunku Bruntálu spod szlakowskazu przy stacji Milotice nad Opavou zobaczą to niedługo po rozpoczęciu marszu. Przy odrobinie szczęścia może uda im się zobaczyć ze szlaku jadący po którejś z linii kolejowych pociąg.

Następny odcinek zielonego szlaku nieco oddala się od terenów kolejowych. Teraz piechurów czeka marsz wzdłuż asfaltowej szosy w kierunku zabudowań wsi o takiej samej nazwie, jak wspomniana stacja. Po ok. 40 minutach wędrowki od szlakowskazu wędrowcy docierają wreszcie do zwartych zabudowań Milotic nad Opavou. Prawda, że daleko od stacji? Ale przecież to nic nadzwyczajnego. Miejsc, w których stacja kolejowa lub przystanek kolejowy, nazwany tak samo jak miejscowość lub podobnie, leży z dala od zwartych jej zabudowań, jest pełno. Przykładem blisko Wrocławia może być przystanek kolejowy Sadowice Wrocławskie na linii nr 274, łączącej m.in. Wrocław z Wałbrzychem i Jelenią Górą. Choć leży blisko zabudowań Sadowic, to formalnie znajduje się w obrębie ewidencyjnym Sadowice. Do początku bardziej zwartych zabudowań Sadowic jest jednak od niego ponad 1 km, gdy się idzie wzdłuż szos.

Zielony szlak prowadzi tymczasem wśród zwartej zabudowy Milotic nad Opavou. Bystry ciek, który tu płynie, to jednak nie Opawa a Milotický potok. Szlak pnie się coraz bardziej pod górę. W końcu, po skręceniu w prawo, opuszcza zwartą zabudowę tej wsi wiodąc wędrowców nadal coraz wyżej, wśród rozległych łąk. Widok też staje się coraz bardziej rozległy. Jego dominanta to dolina potoku i zabudowania Milotic nad Opavou. No a powyżej nich widoczna jest stąd na długim odcinku m.in. góra Velký Tetřev (674 m). Nazwa jej oczywiście skojarzyć się może z dużym ptakiem, kurakiem leśnym, jakim jest cietrzew. Znakowana zielono trasa

doprowadza wędrowców nieco wyżej na skraj lasu. Potem też wkracza do niego. Na samym skraju las jest nieco przerzedzony. Zielony szlak wiedzie dalej wyraźną, gruntową, nieco krętą drogą leśną. Las później ponownie staje się rzadszy. Z prawej podziwiać można piękną panoramę – nie tylko pobliskich, ale i dalszych wzniesień. W dole zza drzew dostrzega się fragment linii kolejowej nr 310, która kluczyc malowniczo między okolicznymi wzniesieniami. Przy odrobinie szczęścia miłośnicy gór i kolei mogą tu mieć kolejną szansę zobaczenia gór i pociągu jednocześnie. Od szlakowskazu przy stacji kolejowej Milotice nad Opavou do tego miejsca jest ok. 1 godz. 30 min.



Widok na dwie poprowadzone na różnych wysokościach linie kolejowe wychodzące ze stacji Milotice nad Opavou

Tymczasem zielony szlak prowadzi nadal gruntową drogą. Teraz nieco w dół. Później odbija w prawo, przekracza Smrčinský potok i wiedzie dalej skrajem lasu oraz łąk. Następnie gruntowa droga, którą wiedzie szlak, odbija w lewo tuż przed głębokim i dość trudno dostrzegalnym przekopem (uwaga!). W dole tego przekopu poprowadzony jest... oczywiście tor linii kolejowej nr 310. Trasa wiedzie dalej gruntową drogą praktycznie równoległą do linii kolejowej. Miłośnicy gór i kolei po raz kolejny mogą nasycić oczy piękną panoramą okolicznych wzniesień tej części Niskiego Jesionika. Przekop, w którym znajduje się tor, staje się coraz płytszy. Nieco dalej droga biegnąca wzdłuż linii kolejowej znajduje się niżej niż linia, tę zaś poprowadzono nasypem. Panorama gór zmienia się więc w panoramę nasypu linii kolejowej. Kto wie, może czytającym te słowa, którzy wybiorą się na przedstawianą trasę, uda się na tym jej odcinku, podczas górskiej wędrowki, zobaczyć obok drogi skład pociągu? Nieco dalej szlak zielony skręca w prawo pod wiadukt, którym biegą tory. Zaraz za nim przed wędrowcami otworzy się kolejna piękna panorama. Widać stąd dolinę cieku o nazwie Oborenský potok, zabudowania wsi Oborná i okoliczne wzniesienia. Szlak sprowadza gruntową drogą nieco w dół, w rejon pierwszych od tej strony zabudowań wsi Oborná, dalej zaś wiedzie już ku zwartej zabudowie. Cały czas prowadząc wśród zabudowań pod górę, wzdłuż szosy, mija m.in. po lewej budynek kościoła. Później nadal pnie się pod górę wzdłuż drogi otwartym terenem i dalej, wzdłuż szosy nr 45, doprowadza do granicy miasta Bruntál. Już w nim znakowana trasa opada nieco w dół. Przekracza tor linii kolejowej nr 312 (Bruntál – Malá Morávka). Zielony szlak idzie jeszcze przez chwilę prosto, po czym odbija w lewo – w stronę nowego dworca autobusowego. Niedaleko od niego stoi, jakże okazały, budynek dworca kolejowego. Warto go obejrzeć nie tylko z zewnątrz, ale i od wewnątrz. Właśnie przy nim (na wysokości aż 552 m n.p.m.) kończy się opisywana niniejszym trasa. Nie kończy się natomiast szlak zielony, którym można dojść m.in. do centrum

tego pięknego i – jak widać – dość wysoko położonego wschodniosudeckiego miasta.

Przejście szlakiem zielonym spod szlakowskazu przy stacji kolejowej Milotice nad Opavou pod szlakowskaz przy stacji kolejowej Bruntál (ok. 10 km) zabierze ok. 3 godz. 30 min.



**Odcinek zielonego szlaku opodal zabudowań wsi Oborná.
Z prawej – nasyp linii kolejowej nr 310**

Uwaga: wszystkie podane czasy dotyczą samego marszu (bez przerw itp. – na to należy doliczyć dodatkowe minuty), w warunkach letnich, przy korzystnej do wędrowki pogodzie. Dokładny czas marszu, a także całkowity potrzebny na przejście trasy, zależą od wielu różnych okoliczności.

Bartosz Skowroński

Jelenia Góra na Dachy Afryki

W sobotę 3 lutego 2018 r., po pięciu dniach marszu, wszedłem na Uhuru Peak – najwyższy wierzchołek Kilimandżaro położony 5895 m n.p.m. Jako mieszkaniec Jeleniej Góry postanowiłem wnieść na szczyt coś związanego z naszym regionem. Najwłaściwsze wydało mi się zabranie koszulki z napisem *Jelenia Góra w Karkonoszach*. Była to ta sama koszulka, w której dotarłem na położoną najwyżej na świecie przejezdną przełęcz Khardung La na wysokości 5600 m n.p.m., gdy w lipcu 2017 r. wędrowałem w Himalajach. Oczywiście warunki pogodowe panujące na wysokości prawie 6 km nie zachęcają do przebierania się, dlatego koszulkę założyłem na siebie tuż przed wyjściem z bazy na atak szczytowy. I nie była to jedyna koszulka, jaką miałem na sobie. Oprócz niej włożyłem siedem warstw ubrań plus dwie kurtki. Do zdjęcia pozwoliłem sobie zdjąć obie kurtki. Nie trwało to jednak zbyt długo, bym nie wychłodził za bardzo organizmu.

Kilimandżaro zaliczane do Korony Ziemi to najwyższy szczyt Afryki oraz najwyższa na świecie samotnie stojąca góra, a właściwie masyw górski posiadający trzy główne wierzchołki. Jest to także jeden z najwyższych wulkanów o rozległym kraterze. Dziś nie ma w nim wiecznego śniegu, gdyż ocieplenie klimatu i tutaj spowodowało przesunięcie granicy jego zalegania. Utrzymuje się on jedynie w górnej części otaczającej płaskie dno krateru.

Dla przeciętnego turysty wybierającego się na Kili ważne są dwa fakty. Pierwszy to długość masywu wynosząca 60 km, co w oczywisty sposób przekłada się na trasę, jaką należy przebyć, by dotrzeć na szczyt. Drugi to wysokość względna od podnóża do wierzchołka wynosząca niemal 5 km. Trzeba oczywiście zaopatrzyć

się w stosowne buty i odzież, a także, co nie jest bez znaczenia, odpowiednio nastawić psychicznie. Sama góra nie jest trudna technicznie do zdobycia, ale fakt, że aby wejść na szczyt, trzeba przejść około 100 km (62 pod górę i 38 w dół) oraz pokonać niemal 5 km różnicy wzniesień, w tym wiele odcinków o nachyleniu 30 stopni, powoduje, że można się załamać. Zwłaszcza że droga na górę trwa 5 dni, krócej się nie da. Należy pamiętać



o konieczności aklimatyzacji, chociaż i tak przed szczytem dotlenienie organizmu utrzymuje się na poziomie 80 %. Jest to na tyle mało, że często brakuje nam oddechu, co powoduje obawę, że się udusimy, a w rezultacie może doprowadzić do wywołania niepotrzebnego ataku paniki.

Ja, wybierając drogę zwaną Machame Route (popularnie zwaną Whiskey), miałem świadomość, że będę szedł jednym z najbardziej widokowych pod względem krajobrazu szlaków. Już pierwszy dzień pokazał, że nie należy się spieszyć. Tempo wchodzenia na Kili różni się bardzo od tego, do którego przyzwyczailiśmy się w Karkonoszach. Tutaj im idziesz wolniej, tym lepiej. Odcinek do pierwszej bazy leżącej na wysokości 2700 m pokonuje się w ciągu jednego dnia idąc przez las deszczowy, co z reguły oznacza, iż nie unikniemy spotkania ze sporym opadem. Przy temperaturze wyjściowej 28°C zmoknięcie nie jest problemem. Jeszcze idziemy w krótkich rękawkach. Jednak nocleg w namiotach na wysokości znacznie przekraczającej najwyższy punkt Polski uświadamia, że oto kończą się upały i trzeba będzie zacząć ubierać się nieco cieplej. Dlatego kolejnego dnia pojawiają się już kurtki i bielizna termoaktywna, aczkolwiek jeszcze idziemy w lżejszych butach. W ciągu dnia musimy znowu przemieścić się o kilometr wyżej.

Druga noc nie pozostawia już złudzeń. Będzie coraz zimniej. Na razie ubieramy wszystko, co mamy. Okazuje się, iż jest spory przymrozek. Namioty robią się białe od szronu. Rano zakładamy buty górskie chroniące kostki przed zwichnięciami, wyciągamy kurtki puchowe, czapki, rękawice i pniemy się kolejne setki metrów pod górę. Ze względów aklimatyzacji podchodzimy na wysokość 4500 metrów, by po posiłku zejść do bazy położonej kilkaset metrów niżej, gdzie nocujemy.

Ostatniego dnia przed atakiem szczytowym ponownie przekraczamy wysokość 4500 m. Tutaj kończy się w miarę spokojne podejście. Teraz, po zaledwie kilkugodzinnym odpoczynku, ruszamy do właściwego ataku. Zrywa się mocny wiatr. Przewodnicy każą nam założyć na siebie wszystko, co mamy w plecaku. Dochodzi do tego, że na nogach mam 4 warstwy ochronne, ręce chronię 2 parami rękawic, tors opatulam siedmoma warstwami uzupełnionymi dwoma kurtkami, na głowę wdzievam kominiarkę, dwie czapki i dwa kaptury. I wcale nie wydaje się, by ochrony było za dużo. Czuć to zwłaszcza podczas krótkich postojów. Wydaje się wtedy, że zamarzam. Wiatr robi swoje. Na ostatnie podejście ruszam tuż przed północą, tak by do wschodu słońca stanąć na górze. Teraz, kiedy już wiem, jak wygląda zbocze, którym wchodziliśmy, myślę, że atak zaczyna się przed północą głównie dlatego, by stromość ścian (około 30%) nie przerażała. Na pewno gdybyśmy szli za dnia, spora część ludzi zrezygnowałaby i zawróciła. Zwłaszcza że im wyżej się pieliśmy, tym bardziej brakowało nam tchu. Powietrze było coraz bardziej rozrzedzone. Do tego większość osób bolała głowa. Mnie na szczęście to ominęło, jednak czułem się tak osłabiony, że sam nie wiem, gdzie stawiałem nogi. W tym stanie zmęczenie fizyczne oraz stan ducha były tak podłe, że nawet brakowało ochoty na jakieś przemyślenia. Po prostu parło się przed siebie, byle do przodu. To było niemal ponad nasze siły.

W końcu, po prawie 6 godzinach marszu, zza gór wychyliło się słońko. Pomarańczowe niebo, jakie ujrzelśmy w tym momencie, całkowicie zmieniło nasze nastawienie. Nagle poczuliśmy ciepło. Różnica temperatur była tak duża, że musieliśmy zdjąć kilka warstw odzieży. Krajobraz, jaki ujrzelśmy, w połączeniu z coraz większym ciepłem odczuwalnym poprawiły nam nastroje, spowodowały, że ruszyliśmy z nowymi siłami, by wkrótce (po godzinie) dotrzeć na drugi co do wysokości wierzchołek Kili. Stąd już tylko sto metrów i jesteśmy na szczycie.

Niestety, okazało się to tylko złudzeniem. Sto metrów wynosiła tylko różnica wysokości, zaś do celu brakowało dobrze ponad kilometr, co przełożyło się na kolejną godzinę podejścia. Ostatni odcinek pokonywaliśmy w tempie pół kilometra na godzinę. Muszę powiedzieć, że był on decydujący. Wielu załamało się i nie doszło do szczytu.



Innych prowadzili przewodnicy. W ich oczach widać było niesamowity ból, o czym świadczyły płynące łzy. Nie poddawali się jednak. Szli, by dotrzeć do celu.

I wreszcie, jakimś cudem, dotarłem, bez pomocy, ale w stanie granicznego wyczerpania, do końca trasy. Stałem na Uhuru Peak. To niesamowite. Jakiż piękny widok rozciąga się z tego miejsca. Mógłbym tak stać i patrzeć do utraty tchu. Niestety, przewodnicy po kilkunastu minutach wyganiają nas na dół, każą schodzić niżej, gdyż organizm nie wytrzyma takiego obciążenia. Dobrze, że zdążyłem zrobić kilkanaście pamiątkowych zdjęć, uściskać z radości nieznanych sobie ludzi i przyjąć gratulacje od naszych opiekunów. Gdy tylko serce nieco się uspokoiło (okazało się, że w tym momencie mój puls wynosił 219 uderzeń na minutę), ruszyłem powoli na dół, w stronę bazy.

Jak się szybko okazało, droga zejściowa nie należała do łatwych. Schodziliśmy doliną wypełnioną pyłem i szlaką wulkaniczną. Ciągłe ześlizgiwaliśmy się w dół, a przecież przed nami było 1,5 km różnicy poziomów do pokonania. Zejście trwało wiele godzin, jednak z każdym metrem w dół coraz lepiej się oddychało. A to najważniejsze. W końcu dotarliśmy do bazy, gdzie przywitano nas kubkiem soku pomarańczowego. Jakżeż on smakował!

Teraz godzinka odpoczynku i ponowne zejście do bazy położonej poniżej 4 tysięcy metrów. Dopiero tam mogliśmy przenocować. Co za ulga, wreszcie, po prawie dwóch dobach ciągłego marszu, a pięciu dniach podchodzenia, mamy spokojną noc. Wiemy, że osiągnęliśmy szczyt i teraz już tylko chodzi o to, aby bezpiecznie dotrzeć na dół, do bramy Parku, gdzie czekają na nas opiekunowie mający przewieźć nas do hotelu na zasłużony odpoczynek.

Najpierw jednak czekała nas niezwykła niespodzianka. Tuż po śniadaniu zaproszeni zostaliśmy na plac, na którym zgromadzili się wszyscy, którzy opiekowali się nami: właściciel firmy, przewodnicy, tragarze, kucharze. Jak się okazało, było ich w sumie 54. To, co potem nastąpiło, było niesamowite. Wszyscy śpiewali piosenki o Kilimandżaro, o górze widocznej nad nami, o górze, która jeszcze do wczoraj była tylko naszym marzeniem. Teraz, kiedy już ją zdobyliśmy, cieszyliśmy się razem z naszymi opiekunami, tańczyliśmy i śpiewaliśmy z nimi. Radość rozpierała wszystkich.

Po tak miłym poranku zeszliśmy do bramy Parku i udaliśmy się do przyjemnej restauracyjki na uroczysty lancz. Ale to nie koniec uroczystości. Gdy już wzięliśmy prysznic i przebraliśmy się w czyste odzienie, zaproszono nas na ceremonię wręczenia oficjalnych certyfikatów zdobycia Uhuru Peak. To właśnie w tym momencie poczuliśmy, że już jest po wszystkim, że zdobyliśmy naszą wymarzoną górę i wróciliśmy cali i zdrowi do bazy. Muszę przyznać, że to wspaniałe uczucie. Nic dziwnego, że bawiliśmy się do rana.

Teraz, kiedy już jestem w domu, w Jeleniej Górze, widzę, jaki to był szalony pomysł. Ale mając na uwadze, że o wejściu na Kili myślałem już od 20 lat, jestem szczęśliwy, że wreszcie zrealizowałem swoje młodzińcze marzenie. Dopiero teraz wiem, jak bardzo wymagająca jest najwyższa góra Afryki. Wiem, że wejście na nią, to nie zwyczajny spacer. Trzeba dużego samozaparcia, by dotrzeć na szczyt. Ale, mimo zmęczenia i ryzyka z tym związanego, uważam, że warto było podjąć to wyzwanie.

Myślę, że najlepszym zwieńczeniem moich słów będzie kilka linijek śpiewanej przez wszystkich tanzańskiej piosenki:

Jambo, jambo bwana.

Habari gani?

Nzuri sana.

Wegeni, mwakaribishwa.

Kilimanjaro, hakuna matata.

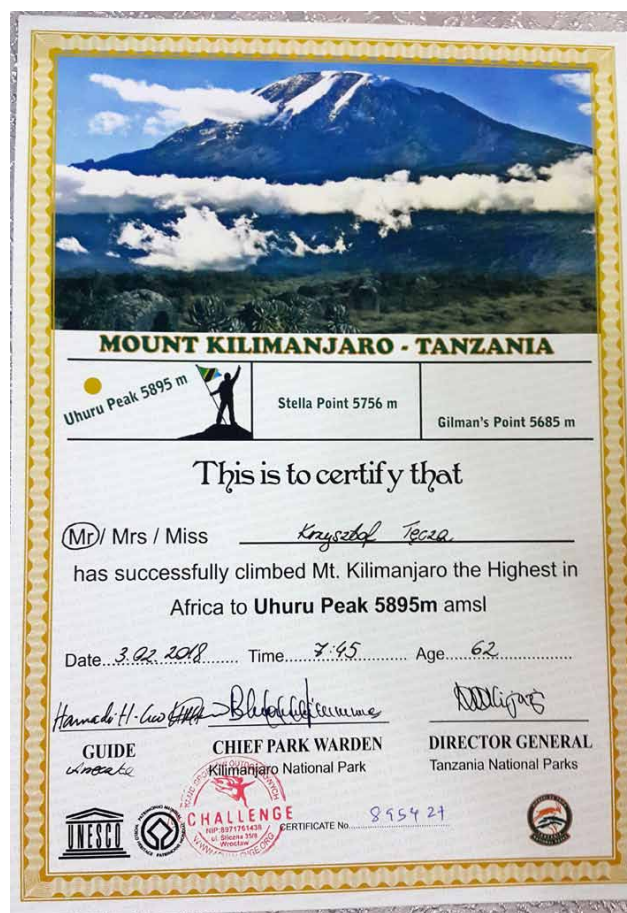
Witaj, witaj panie.

Jak się masz?

Bardzo dobrze.

Goście, zapraszamy.

Kilimandżaro, bez obaw.



Krzysztof Tęcza

Kijowskie muzeum wody

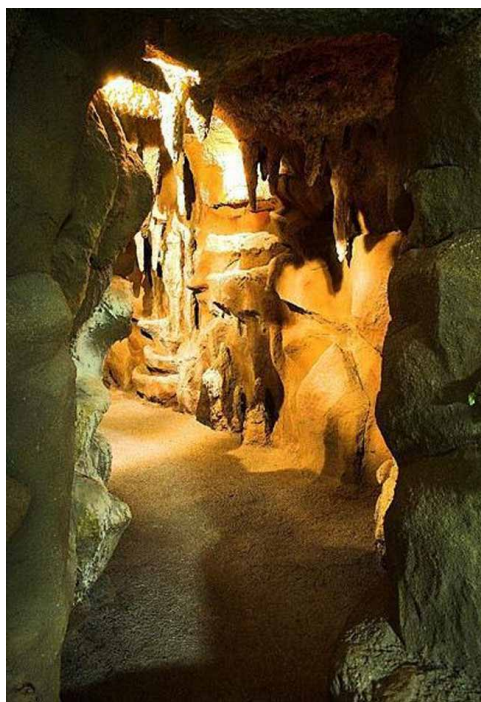
Wśród wielu XX-wiecznych muzeów Kijowa (NS e-135 – 01/2018 i wcześniej) w 2003 r. pojawiło się jeszcze jedno, zupełnie nowe, choć urządzone w dwóch starych, ponad 20-metrowych wieżach ciśnieniowych z 1872 i 1876 r. oraz w podziemnym zbiorniku wody o pojemności 1,35 mln litrów, z 1909 r. (Budowniczym miejskich wodociągów był niemiecki inżynier i przedsiębiorca Amand Struwe, który wznosił także most kolejowy przez Dniepr, wprowadził w mieście uliczne oświetlenie gazowe i uruchomił tramwaje elektryczne). Otóż powstało wówczas muzeum wody, oficjalnie nazywane Centrum Wodno-Informacyjnym. Autorem ekspozycji jest Duńczyk Karsten Møller, a Ministerstwo Środowiska Danii częściowo dofinansowało projekt. Muzeum znajduje się prawie w centrum miasta, na wzgórzu nad Dnieprem, w Parku Chreszczatym (poprzednio Park Carski, Pierwomajski).

Zjechawszy windą do podziemi muzeum można zapoznać się z hydrosferą ziemską, z krążeniem wody w przyrodzie, z lodowcami góorskimi, wodą z mórz i rzek. W sztucznej grocie jest wodospad, są gejzery, doświadczyć można deszczu, a nawet burzy z błyskawicami.

Ekspozycja informuje o budowie wodociągów i kanalizacji w centralnej części miasta, oddanych do użytku w 1872 r., ale także o wodociągu działającym już w 1633 r. w dzielnicy Podoł nad brzegiem Dniepru. Wśród eksponatów znajdują się wyjęte z ziemi rury drewniane, ceramiczne i żeliwne, których dziś już się nie używa. Można tu zapoznać się z procesem uzdatniania wody, racjonalnym jej wykorzystaniem w domu; odbyć podróż kolektorem kanalizacyjnym do bortnickiej stacji oczyszczania ścieków. Dzieci chętnie oglądają w akwariach ryby: te żyjące w Dnieprze i te z dalekich krajów. Mogą własnoręcznie ukształtować koryto strumyka w piasku, sprawdzić swoją siłę na pompie wodnej. Przyjemną dla nich atrakcją jest przebywanie przez kilka sekund w ogromnej bańce mydlanej, tworzonej przez przewodniczkę muzealną.



Wieża muzeum wody



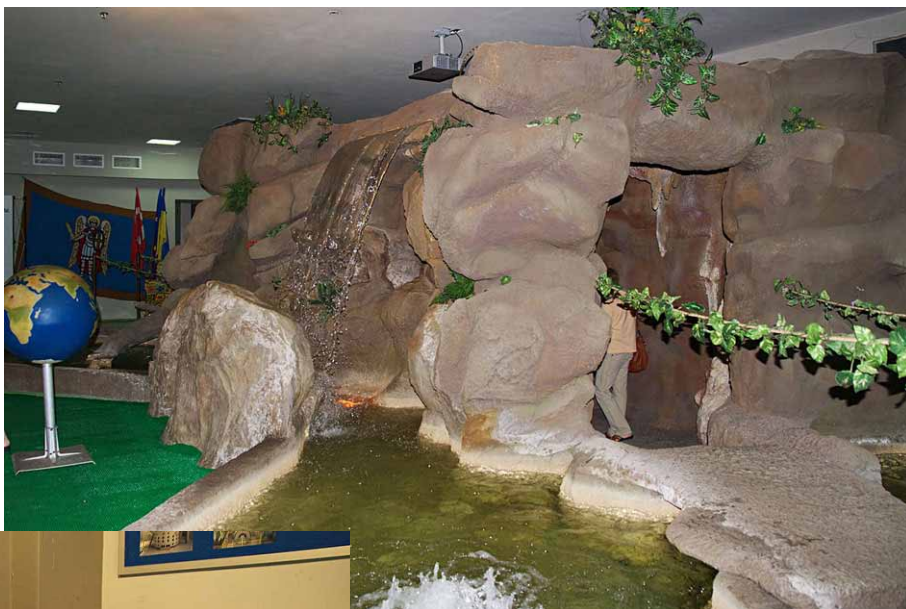
Grota w muzeum wody



Karpie japońskie w akwarium

Główny przekaz muzeum brzmi: dbać o zasoby wodne, oszczędzać wodę, nie dopuszczać do jej brudzenia. Przekaz ten podają przewodnicy, wynika on z filmów wyświetlanych na monitorach, jemu służy dobór eksponatów.

Muzeum zwiedziły już ponad 2 miliony osób, w tym przede wszystkim uczniowie z różnych miast i wsi Ukrainy, a wśród dorosłych – cudzoziemcy z przeszło stu



Laguna z grota

krajów świata. Zwiedzanie jest grupowe, z przewodnikiem, trwa 45 minut.

*Janusz Fuksa
Fot. Wikipedia.pl*



Stare i nowe rury



Ryby z Dniepru

Górski Dom Turysty
"Pod Biskupią Kopą"
48-267 Jarnołtówek 211
tel. 077/439-75-84
www.biskupiakopa.pl
e-mail: biskupiakopa@wp.pl



Ubezpiecz się i idź 2018

Przeglądając kroniki GOPR i TOPR nietrudno zauważyć, że zimowa aktywność turystyczna rodaków jest duża, rośnie popularność nowych „starych” dyscyplin. „Starych”, bo wszystko już było, tylko teraz nazywa się po nowemu. Narciarstwo było kiedyś uniwersalne, dzisiaj przemysł wylansował narciarstwo tourowe i freerajdowe. Szlaki i stoki zapełniają się więc narciarzami, którzy uprawiają narciarstwo poza przygotowanymi polami narciarskimi, wyciągami i kolejkami linowymi. Spory był zimą ruch turystów pieszych, rośnie popularność narciarstwa biegowego i śladowego (zwyczajnej turystyki narciarskiej). Wedle statystyk i kronik GOPR i TOPR to najmniej kontuzjogenne dyscypliny turystyki górskiej. Sprzyja temu coraz większe zainteresowanie gospodarzy terenów górskich przygotowaniem tras dla takiego narciarstwa. Wysoko w górach, przy pomocy ratraków i skuterów śnieżnych, wyznaczane są bezpieczne trasy dla narciarzy na biegówkach i śladowkach.

Ten duży ruch turystyczny przełożył się na wzrost ilości przykrych wydarzeń w górach. Sporą grupę ratowanych stanowili freerajdowcy i skitourowcy. Wśród turystów było kilka ofiar śmiertelnych. Nie brakowało klasycznych przypadków bezmyślnych zachowań tzw. turystów, angażujących siły i środki ratowników górskich. No cóż, taka jest ich rola, idą ratować wszystkich, bez względu na przyczynę wypadku. Przyczyny zaś wciąż są najczęściej te same: ludzie idą w góry nieprzygotowani lub źle przygotowani do wędrówki. Niewiele było wypadków zaistniałych z przyczyn obiektywnych. Pomijam wypadki narciarskie na przygotowanych stokach przywyciągowych. To osobna grupa. W każdym razie ratownicy TOPR obliczyli, że średnio dziennie zanotowali ok. 20 interwencji – więcej niż w poprzednich sezonach. Sporo było przypadków zgubienia drogi, „zniknięcia” szlaku, zagubienia w warunkach ograniczonej widoczności (gęsta mgła i zapadające ciemności).

Wielu z tych sytuacji można by uniknąć, gdyby turyści znali teren i szlak i dysponowali światłem. Wciąż wiele osób wychodzi w góry bez mapy, bez znajomości drogi, bez latarek, bo wydaje im się, że zimowy dzień trwa tak długo, jak letni. Latarka jest nieodzownym elementem wyposażenia turysty. **Przypominają o tym plansze i plakaty w każdym schronisku górskim. Ale bezpieczeństwo na szlaku to nie tylko właściwe przygotowanie i wyposażenie, to także ubezpieczenie turystyczne.**

W polskich górach turysta nie ma żadnych problemów z uzyskaniem pomocy

Jak się ubrać na zimowe wycieczki w góry



	czapka
	rękawice
	okulary przeciwsłoneczne
	krem z filtrem UV
	bielizna termoaktywna
	kurtka polar
	kurtka wiatro- i wodoodporna
	spodnie przeciwwiatrowe
	wygodne obuwie

Co spakować do plecaka na wycieczkę w góry

i jest ona bezpłatna, choć bywają wezwania kuriozalne i kuriozalne okoliczności wypadków i interwencji. Wciąż nie brakuje „turystów” w adidasach i półbutach próbujących swych sił zimą na tatrzańskich szlakach; często ratownicy muszą sprowadzać takich ludzi w bezpieczne miejsce.

Tymczasem po sąsiedztwie na Słowacji działanie górskich służb ratunkowych jest płatne, a koszty pokrywa turysta ze swojej kieszeni lub w ramach ubezpieczenia. **Dwaj turyści, którzy zgubiwszy drogę zeszli na słowacką stronę, postanowili wrócić po swoich śladach na grań i tam czekać na pomoc polskich ratowników. TOPR sugerował, by zeszli w dolinę po stronie słowackiej, jednak turyści nie skorzystali z tej rady, gdyż za pomoc Horskéj Služby musieliby płacić, a nie mieli ubezpieczenia.**

Zatem zachęcam do wykupienia ubezpieczenia turystycznego oraz zaopatrzenia się przy wyjeździe za granicę na narty, wędrowkę czy wspinaczkę, w kartę EKUZ (Europejską Kartę Ubezpieczenia Zdrowotnego). Każdy ubezpieczony w ZUS-ie może ją uzyskać w oddziale NFZ. Pytanie o tę kartę jest często pierwszym pytaniem kierowanym do potrzebującego pomocy medycznej w placówce ochrony zdrowia w europejskim kraju. Można też wykupić „**bezpieczny powrót**”, oferowany przez PZU (www.bezpiecznypowrot.pl). Ubezpieczenie to dotyczy turystyki i sportów górskich (40 rodzajów, przez cały rok, na wyprawach nie przekraczających 8 tygodni). Obejmuje pokrycie kosztów akcji ratunkowej (także z użyciem helikoptera), leczenia, transportu do kraju, OC na osobie i mieniu, bagażu i pomocy prawnej. Ochrona jest aktywna poza Polską i działa do wysokości 6000 m n.p.m. Warto pamiętać, że **każdy członek PTTK** posiadający legitymację PTTK z opłaconą składką roczną **jest ubezpieczony** w zakresie NNW, a ubezpieczenie pokrywa również koszty akcji ratunkowej do kwoty 4800 euro. O ile wiem, świadomość tego wcale nie jest powszechna wśród członków PTTK. Wiele osób kojarzy legitymację Towarzystwa jedynie ze zniżkami w schroniskach. Z własnego doświadczenia wiem, że nasze petetekowskie ubezpieczenie działa. Zgłoszenie składamy według instrukcji, drogą elektroniczną, do firmy ubezpieczeniowej, po czym wysyłamy przewidziane procedurą dokumenty. Wśród nich numerem jeden jest kserokopia legitymacji PTTK z widocznym znaczkiem bieżącej składki. W moim przypadku wszystko odbyło się szybko i sprawnie. A zatem „ubezpiecz się i idź”.

Zasady obsługi grupowego ubezpieczenia NNW w zakresie rozpatrywania roszczeń i wypłaty świadczeń, formularze i zgłoszenia dostępne są na stronie internetowej <http://www.pttk.pl/zycie/ubezpieczenia>.

Juliusz Wysłouch

Na zdjęciach: plakaty przypominające o właściwym wyposażeniu turysty w schronisku na Markowych Szczawinach



Boguś zaprasza na Pradziada

W kalendarzu naszych spotkań rodzinnych pojawiły się długie weekendy sierpniowe, a nasze Krajoznawcze Spotkania Rodzinne otrzymały dodatkowe określenie – Letnie.

Idea tych spotkań narodziła się w styczniu 2016 roku podczas XXXIII KSR w Górach Bystrzyckich. W trakcie pięknie spędzanego przy dźwiękach gitary wieczoru, wybitny przewodnik sudecki, wielki znawca południowych Sudetów – zwłaszcza swojej rodzinnej Ziemi Kłodzkiej – Bogusław Stecki (dla nas, rodziny, Boguś) – rzucił pomysł zagospodarowania długiego weekendu sierpniowego naszym spotkaniem w górach okalających Kotlinę Kłodzką. Pomysł nam się spodobał, perspektywa spędzenia miło, w gronie przyjaciół, kilku letnich dni w górach była kusząca. No i bez zbędnych formalności spotkaliśmy się w Bielicach, gdzie z dogodnej bazy wypadowej zlokalizowanej w agroturystyce „U Eli” spenetrowaliśmy całe otoczenie źródeł i doliny Białej Łądeckiej, zdobywając m.in. Kowadło, Smrek i Smrk, Postawną i Rudawiec. Dodatkowym plonem tego spotkania było umówienie się na kolejne letnie krajoznawcze spotkanie rodzinne, tym razem w Jesenikach.

W pełni ufamy Bogusiowi, jego wiedzy, doświadczeniu i entuzjazmowi, więc radośnie, w podstawowym składzie, stawiliśmy się już w 2017 roku w Międzylesiu, by stąd wyruszyć w Jeseniki. Był 11 sierpnia – rozpoczynało się II Letnie Krajoznawcze Spotkanie Rodzinne.

Już po niecałej godzinie jazdy bussem czekała na nas pierwsza, niebywała, prawie niespotykana atrakcja. Na zboczu góry Slamník, na wysokości 1116 m n.p.m. wybudowali Czesi *Stezke w Oblacich* – po naszymu Ścieżkę w Obłokach. To niezwykła konstrukcja, wysoka na 55 metrów, z daleka przypominająca stątek przybyszów z odległych gwiazd. Pobyt w chmurach mocno popsuł deszcz i mgła, ale wrażenia były niezapomniane, zwłaszcza na samej górze, gdzie rozpięta jest sieć działająca jak batut. To niezwykle uczucie, bujać się na drżącej siatce 55 metrów nad ziemią – niektórzy muszą przełamywać naturalny w tej sytuacji strach. A gdy chmury stawały się nieco łaskawsze, roztaczały się przed naszymi oczyma niezwykle panoramy. Pozazdrościć Czechom takiego pomysłu!



Dolní Morava – Ścieżka w Obłokach

Po pełnym niezwykłych atrakcji pobycie w chmurach przejechaliśmy do Hanusovic. A tu – Browar Holba o długoletniej tradycji, założony w 1874 r. przez młodego wówczas piwowara Jozefa Mullschitzkiego. Prosty rachunek wskazuje na 143-letnią tradycję, ale to nie wiek przesądza o tzw. dobrej tradycji. Marka Browaru Holba to nieodmiennie dobry smak, 10 gatunków piwa i naturalne metody warzenia i przechowywania. Należy do browarów średnich, standardowym jego produktem jest piwo Holba Serak, noszące nazwę jednego z jesenickich szczytów. Już nie w browarze, bo tutaj podczas zwiedzania nie zaordynowano nam degustacji, ale w późniejszych okolicznościach mogliśmy się przekonać, że to naprawdę nieprzereklamowane piwo.

Po pełnym niezwykłych atrakcji pobycie w chmurach przejechaliśmy do Hanusovic. A tu – Browar Holba o długoletniej tradycji, założony w 1874 r. przez młodego wówczas piwowara Jozefa Mullschitzkiego. Prosty rachunek wskazuje na 143-letnią tradycję, ale to nie wiek przesądza o tzw. dobrej tradycji. Marka Browaru Holba to nieodmiennie dobry smak, 10 gatunków piwa i naturalne metody warzenia i przechowywania. Należy do browarów średnich, standardowym jego produktem jest piwo Holba Serak, noszące nazwę jednego z jesenickich szczytów. Już nie w browarze, bo tutaj podczas zwiedzania nie zaordynowano nam degustacji, ale w późniejszych okolicznościach mogliśmy się przekonać, że to naprawdę nieprzereklamowane piwo.

Naszą bazą do wypadów w góry była Chata Sabinka. Położona na zboczu Pradziada, w sąsiedztwie innych schronisk i *boud*, takich jak Ovcarna czy Barborka, zapewniła nam w miarę znośne warunki zakwaterowania. Było gdzie spać, gdzie zjeść, kibice mogli pasjonować się zmaganiem lekkoatletów walczących o medale mistrzostw świata. Najważniejsze, że mieliśmy warunki do pośpiewania i długich rozmów, a Boguś mógł snuć swoje opowieści o szlakach, które już przeszliśmy i które jeszcze przejdziemy. A było tych przebytych przez nas całkiem sporo. Gdyby rozrysować je schematycznie na mapie, ujrzelibyśmy pajaka o długich odnóżach,



Pradziad startuje w kosmos

szlak „Vodopady Bilej Opavy”. Bila Opava (po polsku Biała Opawa) biorąca swój początek na zboczach Pradziada spada, a nie spływa, tworząc na odcinku do Karlovej Studanki niezwykle przełomy i kaskady. Jest to tak osobiliwe zjawisko, nawet w skali całych Sudetów, że objęto je ścisłą ochroną. Szlak jest dobrze wyznaczony i opisany. Jako były już nauczyciel powiem tak: przejście nim to jedna wspaniała, znakomicie przeprowadzona lekcja przyrody, której walory poznawcze uzupełniają przeżywane emocje i zachwyty. U kresu tej ścieżki leży piękna, stara, malowniczo usytuowana Karlova Studanka. Niektóre sanatoria, pensjonaty tego pięknego uzdrowiska pamiętają przełom XVIII i XIX wieku. Zachwyceni urodą miejsca doświadczaliśmy niespodziewanie dodatkowych emocji – w postaci przejazdu całej kolumny, z kolarzami w roli głównej, wyścigu dookoła Czech. Jesteśmy szczęściarzami – sprzyjała nam pogoda, przyroda, historia, a nawet szybko przemykająca współczesność.

Kolejna wycieczka po Jeseníkach to – pozostając przy nazewnictwie kolarskim – typowa już górską jazda. Trasę zapewnił nam Boguś bardzo urozmaiconą i mocno wymagającą – 28 punktów GOT to całkiem sporo. Aczkolwiek złożyły się na to głównie metry w poziomie – zbyt wielkich przewyższeń nie było, wszak znajdowaliśmy się na głównym grzbiecie Hrubego Jesenika. Czerwonym szlakiem szliśmy łagodnie od Chaty Sabinka do schroniska Svycarna, potem było trochę trudniej, tym bardziej, że pogoda założyła nam z początku dość zaparowane okulary. Ale to na krótko. Już całkiem wyraźnie dojrzeliliśmy w dole Cervenohorskie Sedlo, zabudowane niczym ryneček sennego miasteczka. Wejścia na całkiem okazałą Cerveną Horę (1337 m n.p.m.) nie przerobiliśmy, ale za to na koniec dnia zdobyliśmy Pradziada. Wyżej w Jeseníkach już być nie można – 1491 m n.p.m. robi wrażenie. Wyższe w Sudetach są tylko Śnieżka i Wielki Szyszak, a... czy coś jeszcze? – spytam Bogusia. Schodząc z Pradziada na chwilę wykręciliśmy do schroniska Barborka, ale tylko po to, by zobaczyć, jak oznaczono źródło Bilej Opavy. A schronisko Cervená Hora na Cervenohorskim Sedlu zapamiętamy też dlatego, że jest urządzone w stylu socrealistycznym, coś jak nasze, dość liczne (o dziwo), „cienie PRL-u”. Różnica tkwi w rodzaju tapety – tutaj posłużyło „Rude Pravo”, odpowiednik naszej „Trybuny Ludu”. Tak się otapetowali, że przez dobrą chwilę szukaliśmy wejścia do środka. Ot, taka ciekawostka, dla wielu Czechów może jakaś „sentymentka”.

Bardzo interesująca, obfitująca w ciekawe krajobrazy, była trzecia wycieczka, tym razem do Karlova pod Pradedem (tu akurat zastosowałem nazewnictwo czeskie, ale chodzi o nazwę miejscowości). Ten Karlov pod Pradedem to całkiem spora miejscowość turystyczno-wypoczynkowa, z naciskiem na czynny wypoczynek zimowy. Rzeczywiście, w sierpniu sprawiała wrażenie dość senna, trudno było zdobyć pieczętkę do zbiorów własnych. Na trasie duże wrażenie robią kotły polodowcowe – Velky i Maly – są nawet wiaty, miejsca dla turystów; jest fajnie, choć do naszych Śnieżnych Kotłów im daleko. Ale uzmysłowiliśmy sobie, że czy tu, czy tam – to są Sudety: lodowiec nie pytał o adresy, tylko – gdzie się dało – robił swoje. A my, podziwiając jego dzieła, w tych pięknych okolicznościach wyrobiliśmy 29 punktów GOT, więc też nie próżnowaliśmy.

Nasze II Letnie Krajoznawcze Spotkanie Rodzinne powoli dopełniało się. Po raz pierwszy ze spotkania wracaliśmy do Polski. Po wspaniałych czterech dniach spędzonych w Jeseníkach (w tym trzech na szlaku) nastał dzień piąty, dzień powrotu. Ale to nie był zwykły powrót – Boguś nie byłby sobą, gdyby nie zapewnił

rozchodzących się na cztery strony od centrum, w którym znajduje się król Jeseníków i całych Sudetów Wschodnich – Pradziad. Trzeba przyznać, że Boguś zafundował nam niezłe wyrypy – podczas trzech wycieczek typowo górskich wyrobiliśmy prawie 80 punktów GOT. To sporo. Dlatego też podzieliliśmy się na dwie grupy. Grupka z dziećmi chodziła wolniej i bliżej, co wcale nie znaczy, że leniuchowała.

Zaczęliśmy pięknie, od żółtego szlaku wzdłuż Bilej Opavy. Słusznie nazwano

nam atrakcji, które długo, w jego zamyśle, będziemy pamiętać. Udało się i mam nadzieję, że nie tylko w mojej opinii. Bo ja np. biorąc prysznic, właśnie od tego sierpnia nieraz wracam myślą do owego dnia, gdy zatrzymaliśmy się w Lazne Jeseniku. Vincenze Priessnitz nie był wynalazcą tego pożytecznego urządzenia do utrzymania czystości, ale taką mu przydał wagę, że przyjęło nazwę od jego nazwiska. Priessnitz nie był specjalnie wykształconym człowiekiem, a jednak, ufając własnej intuicji, sam wyleczył się z ciężkiej kontuzji stosując wodę jako lekarstwo. Jego mądrość polegała na tym, że umiał podpatrywać przyrodę i kojarzyć fakty. Był też człowiekiem przedsiębiorczym i chyba zarazem dość wiarygodnym, bo wieść o jego metodach leczenia i dobrych ich efektach



Lazne Jesenik – Sanatorium Priessnitz

zataczała szerokie kręgi. Już w 1826 roku trzeba było postawić pierwszy dom dla kuracjuszy, przybywających często z daleka, a przecież Priessnitz miał wtedy zaledwie 27 lat. Sam on nie żył, o ironio losu, zbyt długo – ledwo 52 lata, ale jego idea, jego metody, dziś oczywiście dalece ulepszone pod względem medycznym i technicznym, przetrwały. Najwspanialszym jego pomnikiem – i bardzo drogim – jest Sanatorium Priessnitz. Cóż, ludzie gotowi są dać duże pieniądze, by ratować zdrowie. Prawda też, że wielu z nich jest snobami. Przed wspaniałym budynkiem sanatorium leżą piękne tarasy, z których roztacza się wspaniała panorama Hrubego Jesenika, a Pradziad ma nam chyba coś do powiedzenia! Jako ciekawostkę przytoczę taki oto fakt – ławki na tarasach są obrotowe, więc kuracjusze w sposób naturalny mogą podążać za słońcem! To pomysł wart upowszechnienia choćby w naszych, równie wspaniałych uzdrowiskach. A na tzw. polskim pomniku, stojącym niedaleko miejsca spoczynku Vincenza Priessnitza, widnieją takie oto słowa: *Bóg go natchnął, by najłagodniejszym, a najskuteczniejszym środkiem – wodą cierpiących ratował. Cześć jego pamięci.* Trudno o krótszy, a jednocześnie większy hołd dla niewykształconego człowieka o tak świątym umyśle!

Opuściwszy Lazne Jesenik, wpisany w 1999 roku na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO, ruszyliśmy ku nieodległej granicy, ale jeszcze po drodze poznaliśmy kolejne, niezwykle miejsce. Lodowiec już od tysięcy lat posypia w swoich rodzinnych pieleszach, hen za kołem polarnym, ale my tu mamy po nim pamiątkę tak niezwykłą, że aż trudną do racjonalnego wyjaśnienia. No bo jak wytłumaczyć istnienie w środku Europy... tundry – co prawda w miniaturze, ale tundry! Spróbuję nieco rozjaśnić. W połowie drogi między Jesenikiem a Złatymi Horami, już na terenie Zlatohorskiej Vrchoviny, znajduje się maleńka miejscowość Rejviz, a w jej bliskości obszar przyrodniczo tak niezwykły, że objęty w 1992 r. ścisłą ochroną, jako Narodowy Rezerwat Przyrody. Niezwykłość tutejszej przyrody polega na tym, że ma ona charakter polodowcowy i tundrowy. Cały ten obszar to jedno wielkie torfowisko z typową dla tundry roślinnością, włącznie z karłowatą brzozą czy karłowatą sosną. Znajdują się tu dwa jeziora polodowcowe – Velke Mechove Jezirko i Male Mechove Jezirko. Do Velkego Mechove Jezirka prowadzi zielony szlak, przy jego brzegu wybudowano pomost-platformę, oczywiście, zaludnioną ponad miarę. Ale trzeba tu przyjść – piękno jeziora i dojście do niego urzeka, zapada na długo w pamięci. Przy okazji przypominałem sobie, jak w trakcie jednej z wycieczek szkolnych w Kotlinę Kłodzką któryś z uczniów podczas dojścia do wieży na Torfowisku pod Zieleńcem wcisnął palcem w grunt dwumetrowy kij. Ale wszyscy szli grzecznie po wytyczonej ścieżce! Tu, w Rejviz, jest podobnie. Nie dowiedziałem się, czy ktoś zmierzył miąższość tego torfowiska, ale na pewno dwumetrowy kij i tu zniknie bezpowrotnie w otchłani.

My, cali i zadowoleni, wróciliśmy do Polski. Nie rozstaliśmy się na długo – już 26 sierpnia spotkaliśmy się na Wielkiej Sowie przy okazji jednoczesnego wejścia na 28 szczytów Korony Gór Polski, co było bardzo udaną, ogólnopolską akcją uświetniającą jubileusz XX-lecia Klubu Zdobywców Korony Gór Polski. A na przełomie września i października czekał na nas Kampinoski Park Narodowy. Nasza turystyczna rodzina nie nudzi się – często jesteśmy na wspólnym szlaku!

Sławomir Chojnacki

Kolejny raz w Gorcach na śladówkach

Pierwsze, drugie i dziesiąte Spotkania Śladowe Czytelników miały do tej pory miejsce w Gorcach. Kolejne, osiemnaste, również, tylko nie w schronisku na Turbaczu, jak poprzednie, a na Starych Wierchach. Spotkaliśmy się w dniach 1–4 marca w liczbie 16 uczestników. Byłoby nas więcej, ale 4 osoby musiały zrezygnować w ostatniej chwili. Gorce przywitały nas solidnym mrozem, w czwartek 1 marca rano termometr w Rabce wskazywał -22°C . Żeby ruszyć w góry, trzeba było trochę poczekać. Na szczęście świeciło słońce i było bezwietrznie. Przy -16°C można było bezpiecznie ruszyć na szlak. Drogi dojścia na Stare Wierchy to szlaki z Tobiłowa, Klikuszowej i z Rabki. Część ekipy skorzystała z wyciągu z Koninek na Tobiłów, wędrującym z Rabki przydał się odpoczynek w baczówce na Maciejowej.

Większość uczestników stanowili stali bywalcy Spotkań, niektórzy aż od pierwszego na Turbaczu. Liczną była reprezentacja Komisji Turystyki Narciarskiej w sile 3 osób: przewodniczącego Ryśka Gerszewskiego, wiceprzewodniczącej Julietty Janczewskiej i członkini Joanny Kuty. Był także Janek Kania, autor wielu okładkowych zdjęć w „Na Szlaku”, jeden z liderów niegdysiejszej „sekcji pieszej” (Klub Łosia), który wraz z kolegą wędrował po Gorcach, by na Turbaczu spotkać się ze „swoją” pieszą ekipą i realizować odrębny program pobytu w górach.

Zakwaterowani w ciepłych pokojach na piętrze spotykaliśmy się każdego wieczoru w salce będącej rezerwową jadalnią, w przypadku dużej frekwencji w schronisku. Dzięki tej salce nie blokowaliśmy jadalni przy bufecie i nie przeszkadza-

liśmy innym turystom. Pilnie obserwowaliśmy termometr wierząc, że korzystna prognoza pogody na następne dni sprawdzi się. Sprawdziła się, ale dość powoli. Piątkowy poranek był znowu mroźny, choć już nie tak bardzo, jak dzień wcześniej. Rano było „tylko” 18° mrozu, a gdy wyruszaliśmy na wycieczki – już raptem -15°C . W ciągu dnia słońce ogrzewało powietrze do, mniej więcej, -10°C . Brak wiatru powodował, że nie odczuwało się mrozu, a poza tym wszyscy uczestnicy byli bardzo dobrze



Schronisko na Starych Wierchach



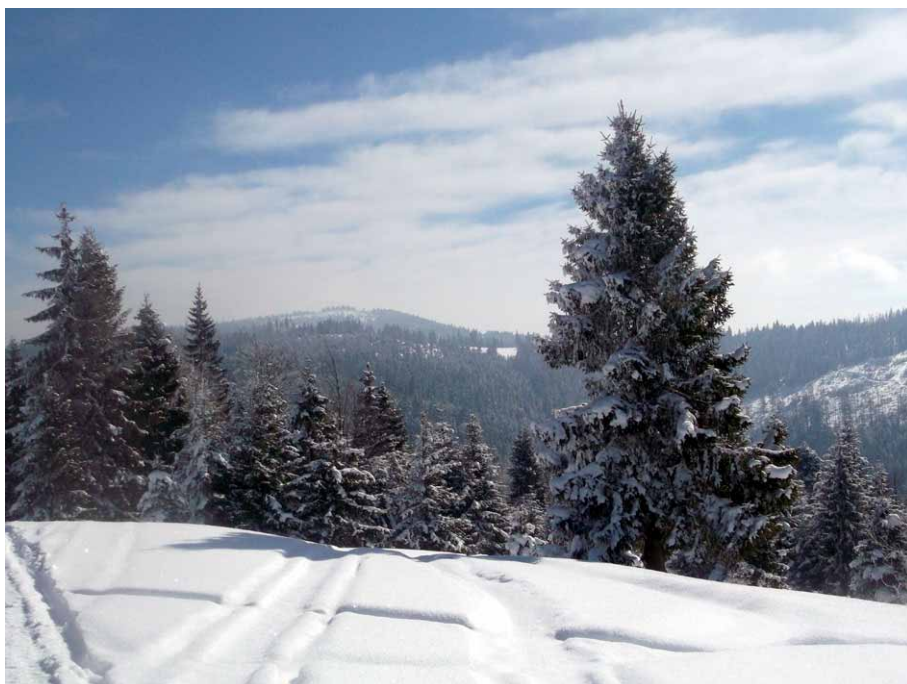
Uczestnicy XVIII Spotkania Śladowego

przygotowani do wielogodzinnego pobytu w górach. Podobne warunki były także w sobotę, choć w ciągu dnia zrobiło się znacznie cieplej. W niedzielę już odczuwało się nadchodzącą zmianę pogody i znaczne ocieplenie. W górach było duuużo, i to znakomitego, śniegu. Mielśmy najlepsze warunki śniegowe spośród wszystkich dotychczasowych Spotkań. Wszystkie szlaki piesze były przejeżdżone skuterami śnieżnymi, co znakomicie ułatwiało wędrówkę na nartach śladowych i biegowych. Wędrowaliśmy w kilku zespołach i indywidualnie. Część uczestników odwiedziła schronisko na Turbaczu podążając grzbietowym szlakiem przez Obidowiec, część baczówkę na Maciejowej, część schronisko Kolumbia na Łapsowej. Celem innej wycieczki była Suchora i Tobołów. Wszyscy skorzystali z ratrakowanej wielokilometrowej trasy narciarskiej z Turbacza przez Rozdziele, Solisko i Średni Wierch do doliny Lepietnicy. Trasa ta utrzymywana jest w ramach projektu UE i Euroregionu Tatr i nosi nazwę „Śladami Olimpijczyków”, a patronuje jej m.in. Justyna Kowalczyk. Jak się okazało, pustawa w tygodniu, w sobotę i niedzielę trasa tętniła życiem, pokonywana pod górę i w dół przez setki narciarzy. Wielu z nich korzystało z wypożyczalni sprzętu narciarskiego w Obidowej – Parzygnatówce. Wędrowaliśmy znakowanymi szlakami pieszymi, narciarskimi, ale także „po krzakach”, czyli bez szlaków, śladami skuterów śnieżnych i nart. Wędrówkom towarzyszyły dalekie widoki, od Babiej Góry po Tatry. Nieco przeszkadzały liczne skutery, na szczęście ich kierowcy w większości uważali na turystów pieszych i narciarzy.

Sobotni wieczór przyniósł „burzę mózgów”, czyli dyskusję na temat



Trasa narciarstwa biegowego „Śladami Olimpijczyków”



Turbacz widziany z Obidowca

przyszłości Spotkań Śladowych. Już niedługo prawdziwie okrążyły ich jubileusz – 20-lecie. Najbliższa przyszłość to zima 2019. Spośród kilku pomysłów wybraliśmy Jaworki. Zdecydowała dostępność komunikacyjna i duże możliwości wędrówkowe terenu. Z jednej strony Grupa Radziejowej w Beskidzie Sądeckim, z drugiej długi grzbiet i hale Małych Pienin. Wiadomo także, gdzie odbędzie się Spotkanie nr 20, ale to... niespodzianka. Tymczasem dziękuję gospodarzom schroniska za gościnę i uczestnikom Spotkania za wspólnie spędzony czas w górach i zapraszam na następne.

Juliusz Wysłouch



Na Bukowinie Obidowskiej

Ogólnopolski Młodzieżowy Konkurs Krajoznawczy „Poznajemy Ojcowiznę 2018”

W niedzielę 25 lutego 2018 r. w siedzibie Związku Gmin Karkonoskich w Bukowcu miało miejsce zakończenie etapu wojewódzkiego Ogólnopolskiego Młodzieżowego Konkursu Krajoznawczego „Poznajemy Ojcowiznę 2018”. Konkurs, organizowany przez Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze nieprzerwanie od 1994 r., jest inicjatywą z zakresu edukacji krajoznawczo-turystycznej kierowaną do dzieci i młodzieży szkolnej. Jego celem jest przede wszystkim zachęcenie młodzieży do poznawania Ziemi Ojczystej, promowania Małych Ojczyzn, dziedzictwa narodowego. W szczególności chodzi o rozwijanie wśród dzieci i młodzieży umiejętności dostrzegania walorów krajoznawczych i kulturowych swojego regionu. Ale nie tylko – chodzi także o to, by młodzi ludzie pozyskaną wiedzę potrafili udokumentować poprzez wykonywanie rysunków, fotografii czy nagrań dźwiękowych lub filmowych. By potrafili także zgromadzoną wiedzę dzielić się z innymi. Młody człowiek poprzez udział w konkursie często zdobywa wiedzę o swojej rodzinie, o tym, co przeżyli jego bliscy i jak przebiegało ich życie. Nieraz historie opowiadane przez rodziców czy dziadków wtapiają się w ważne wydarzenia historyczne dotyczące naszego narodu, są ich częścią. Dzieci, dzięki takiej wiedzy, zmieniają swoje patrzanie na osoby starsze. Poprzez czyny swoich przodków widzą, jak powinien zachowywać się porządny człowiek oraz na jakie cechy charakteru powinni zwracać uwagę.

Poprzez udział w konkursie dzieci i młodzież z różnych środowisk integrują się, a dzięki pisaniu prac zbiorowych uczą się działania w zespole. Nie bez znaczenia jest zaangażowanie przy poszukiwaniu dokumentów i materiałów potrzebnych do realizacji zadania. To z kolei rozwija umiejętność radzenia sobie w różnych sytuacjach.

Prace zgłaszane do konkursu oceniane są w kategoriach szkół podstawowych, gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych. W każdej z grup przyznawane są trzy miejsca, z tym, że prace dzieli się na indywidualne, zbiorowe i multimedialne.

Prace nadsyłane do konkursu są oceniane na szczeblu wojewódzkim, a nagrodzone przechodzą do etapu centralnego, który odbywa się w Warszawie. Jeśli chodzi o Dolny Śląsk, to już po raz trzeci eliminacje wojewódzkie organizowane są przez Oddział PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze oraz Regionalną Pracownię Krajoznawczą Karkonoszy działającą w Związku Gmin Karkonoskich, a ogłoszenie wyników ma miejsce w Bukowcu.

W bieżącym roku do etapu wojewódzkiego konkursu „Poznajemy Ojcowiznę” nadesłano 54 prace, w tym 31 na poziomie szkół podstawowych, 17 na poziomie gimnazjów i 6 na poziomie szkół ponadgimnazjalnych.



Ponad 80 uczniów biorących bezpośredni udział w pisaniu prac na etapie wojewódzkim oraz 30 opiekunów reprezentowało szkoły z: Bolesławca, Dąbrowy Bolesławieckiej, Domaszkowa, Jaroszoza, Jelcza-Laskowic, Jeleniej Góry, Karpacza, Legnicy, Lubania, Lubina, Lwówka Śląskiego, Mysłakowic, Nowogrodźca, Polkowic, Siedlęcina, Strzegomia, Świeradowa-Zdroju, Wałbrzycha i Wrocławia.

Wyniki Ogólnopolskiego Młodzieżowego Konkursu Krajoznawczego „Poznajemy Ojcowiznę 2018” (etap wojewódzki-dolnośląski)

Szkoły podstawowe – prace indywidualne

1. „Opowieść o pradziadku, który schował się za obrazem Matki Boskiej” – autor Katarzyna Klimek, opiekun Sylwia Parada, Szkoła Podstawowa im. B. Chrobrego w Nowogrodźcu.
2. „Artystyczny Wrocław – moja ścieżka krajoznawczo-turystyczna” – autor Kinga Kornacka, opiekun Radosław Kalka, Szkoła Podstawowa nr 113 im. Adama Rapackiego we Wrocławiu.
3. „Szczepan, Cecylia i ja” – autor Karolina Rymanowicz, opiekun Beata Toporowska, Niepubliczna Szkoła Podstawowa w Karpaczu, Szkoła 707.

Szkoły podstawowe – prace zbiorowe

1. „W dół rzeki – nasza leśniczka Bystrzyca” – autorzy: Kamil Smyka, Anna Ogiba i Justyna Gawrońska, opiekunowie: Iwona Roman-Maciejewska i Piotr Staniów, Szkoła Podstawowa nr 51 im. Jana Pawła II we Wrocławiu.
2. „Zsyłka” – autorzy: Julia Szarata i Julia Tomala, opiekun Bogdan Darus, Publiczna Szkoła Podstawowa nr 2 w Jelczu-Laskowicach.
3. „Kronika turystycznych «przypadków» – czyli 7 lat naszej wędrówki” – autorzy: Dominik Dręgowski, Daniel Kalbarczyk i Wiktor Łyszkowski, opiekun Beata Witek, Szkoła Podstawowa nr 19 w Legnicy.

Szkoły podstawowe – prace multimedialne

1. „Apteka pod Żółtą Wagą” – autorzy: Joanna i Hanna Bielasik, opiekun Beata Toporowska, Niepubliczna Szkoła Podstawowa w Karpaczu, Szkoła 707.
2. „Moja szkoła, moja wieś” – autor Kornel Wecał, opiekun Joanna Rentflejsz-Panek, Szkoła Podstawowa w Mysłakowicach.
3. „Moja szkoła, historia i tradycja SKKT PTTK w mojej szkole. Współpraca z PTTK Międzygórze” – autorzy: Gabriela Miśków i Daria Serafinowicz, opiekun Bożena Gałusza, Zespół Szkolno-Przedszkolny im. Przyjaciół Dzieci w Domaszkowie.

Gimnazja – prace indywidualne

1. „Niby zwyczajny, a jednak...” – autor Katarzyna Salawa, opiekun Teresa Fierkowicz, Gimnazjum nr 1 im. Ratowników Górskich w Świeradowie-Zdroju.
2. „Owoc kwiatu Europy – mała monografia starego ratusza we Wrocławiu” – autor Natalia Witosza, opiekun Anna Polańska, Gimnazjum nr 30 we Wrocławiu.
3. „Miedź – bogactwo regionu” – autor Szymon Najdziński, opiekun Anna Motak, Oddział Gimnazjalny Szkoły Podstawowej nr 9 w Legnicy.

Gimnazja – prace zbiorowe

1. „Nasza Ojcowizna” – autorzy: Agata Pejta i Natalia Machnikowska, opiekun Bronisława Czapla, Zespół Szkolno-Przedszkolny im. Janusza Korczaka, Gimnazjum w Jarosławie.
2. „Dolina Pałaców i Ogrodów” – autorzy: Natalia Warnicka i Wiktoria Sałata, opiekun Małgorzata Żuchowska, Oddział Gimnazjalny Szkoły Podstawowej nr 11 im. Fryderyka Chopina w Jeleniej Górze.

Gimnazja – prace multimedialne

1. „Miasto z jednej gliny” – autorzy: Sandra Flis i Malena Droszczak, opiekun Jolanta Smolińska-Yacubi, Oddział Gimnazjalny Szkoły Podstawowej nr 2 w Bolesławcu.
2. „Ocalić od zapomnienia, czyli historia naszej szkoły” – autorzy: Magdalena Urbanowicz, Natalia Kołodziejewska i Gabriela Klimek-Rozenblat, opiekun Anna Motak, Oddział Gimnazjalny Szkoły Podstawowej nr 9 w Legnicy.
3. „Śladami wrocławskich krasnali” – autorzy: Hanna Zydek, Aleksandra Musz i Julia Jaskóła, opiekun Izabela Hauke, Gimnazjum nr 16 we Wrocławiu.

Szkoły ponadgimnazjalne – prace indywidualne

1. „Mój dom rodzinny” – autor Jakub Pachuta, opiekun Barbara Herudzińska-Młynarz, Technikum nr 1 Zespołu Szkół nr 1 w Lubinie.
2. „Dzieje mojej rodziny” – autor Paulina Kochman, opiekun Magdalena Kozicka-Dygdałowicz, Zespół Szkół nr 2 im. Jana Wyżykowskiego w Lubinie.

Szkoły ponadgimnazjalne – prace zbiorowe

1. „Szyszkowa – wieś na końcu świata?” – autorzy: Natalia i Magdalena Kowalczyk, opiekun Kinga Gordon-Sieradzka, Zespół Szkół Ponadgimnazjalnych im. Adama Mickiewicza w Lubaniu.

Szkoły ponadgimnazjalne – prace multimedialne

1. „Lubin” – autor Diana Choma, opiekun Joanna Grodzka, Zespół Szkół nr 2 w Lubinie.
2. „Chodząca historia” – autor Paweł Gronostal, opiekun Barbara Herudzińska-Młynarz, Technikum nr 1 Zespołu Szkół nr 1 w Lubinie.
3. „Zabytki Zimnej Brzeźnicy – autor Dominik Skokowski, opiekun Barbara Herudzińska-Młynarz, Technikum nr 1 Zespołu Szkół nr 1 w Lubinie.

Na koniec dodam, że prace oceniała komisja w składzie: Krzysztof Tęcza (przewodniczący), Andrzej Mateusiak i Janusz Turakiewicz, a w sprawnym przebiegu spotkania pomagała jako wolontariusz Anna Tęcza (Instruktor Krajoznawstwa Regionu).

Krzysztof Tęcza



Pierwsza wycieczka Rajdu na Raty 2018

– rozpoczęcie sezonu turystycznego

W ostatnią niedzielę lutego 2018 r. Oddział PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze zaprosił turystów na pierwszą w tym sezonie wycieczkę z cyklu Rajd na Raty. Zanim przejdę do jej opisu, podam podstawowe informacje o imprezie organizowanej już 48. rok. Rajd na Raty to cykl wycieczek prowadzonych przez działaczy PTTK posiadających uprawnienia przewodnickie lub przodownikie. Aby wziąć w nich udział, nie trzeba załatwiać żadnych formalności. Wystarczy przeczytać zamieszczane w Internecie ogłoszenie i stawić się na miejscu zbiórki. Uczestnictwo w wycieczce jest bezpłatne, należy pokryć tylko koszty transportu czy wstępu do zwiedzanych obiektów. Ze względów bezpieczeństwa każdy powinien ubezpieczyć się od następstw nieszczęśliwych wypadków. Członkowie PTTK posiadający ważną legitymację objęci są ubezpieczeniem w ramach opłaconej składki.

Wycieczki piesze o długości 12–20 km organizowane są w okresie od ostatniej niedzieli lutego do pierwszej niedzieli grudnia. Organizowane są także wycieczki autokarowe jedno- bądź kilkudniowe. W bieżącym roku zaplanowano m.in. wycieczki w Bieszczady i na Ukrainę. O szczegóły należy pytać w jeleniogórskim biurze PTTK lub na stronie internetowej Oddziału.

Pierwsza tegoroczna wycieczka miała miejsce 25 lutego. Prowadzący ją przewodnik sudecki Jarosław Kapczyński powołał uczestników na Górę Gapy, gdzie nie-



dawno, dzięki staraniom urzędników miejskich Jeleniej Góry, zadbano o poprawienie bezpieczeństwa turystów poprzez ustawienie barierek w punkcie widokowym. Oprócz tego umieszczono stosowną tablicę z podstawowymi informacjami o tym miejscu.

Turyści, po krótkim acz męczącym spacerze, zeszli leśną dróżką biegnącą pomiędzy Zamczyskiem a Wieżycą do kładki ułożonej nad jeziorem Modrym, po której przedostali się na lewy brzeg Bobru. To tutaj znajduje się gościniec „Perła Zachodu”. Jest to miejsce nie tylko zachęcające do odpoczynku, ale pozwalające schronić się w razie zmiany pogody.

Pierwsza wycieczka jest okazją do spotkania po zimowej przerwie, zaplanowano zatem uroczyste otwarcie sezonu turystycznego na Polance Śledzikowej, na której stoi wiata wypoczynkowa zapewniająca odpowiednie warunki do zjedzenia wspólnego posiłku. Poza tym przygotowano tam miejsce do bezpiecznego rozpalenia ogniska.

I właśnie w tak urokliwym miejscu kierownik Rajdu Wiktor Gumprecht dokonał oficjalnego otwarcia sezonu. Przybyły prezes Oddziału PTTK „Sudety Zachodnie” podziękował zarówno jemu, jak i prowadzącemu pierwszą wycieczkę Jarkowi Kapczyńskiemu, wręczając im stosowne upominki (przewodniki). Podczas takich spotkań wyróżniani są także turyści, którzy zdobyli różnego rodzaju odznaki turystyczne. Tym razem Wiktor wręczył Górską Odznakę Turystyczną w stopniu małym złotym Radkowi Paziowi. Gratulujemy i życzymy zdobycia kolejnego stopnia.

Dodam tylko, że w pierwszej w tym roku wycieczce Rajdu na Raty wzięło udział ponad sześćdziesiąt osób.

Krzysztof Tęcza

Spontaniczny zjazd na sankach z Wysokiego Kamienia

Wysoki Kamień (1058 m n.p.m.) wyraźnie widoczny ze Szklarskiej Poręby to wzniesienie licznie odwiedzane przez turystów, zarówno dzisiaj, jak i kiedyś. Jest szczytem Wysokiego Grzbietu Gór Izerskich. Wejście nań nie należy do najłatwiejszych, ale nie wymaga jakiegś nadzwyczajnej kondycji. Od początku XIX wieku stanowił on obowiązkowy punkt programu wycieczkowego każdego turysty i kuracjusza przebywającego na odpoczynku w Szklarskiej Porębie. Oczywiście, dbając o gości, już w roku 1837 wybudowano tu niewielką gospodę, a gdy ta spłonęła, postawiono nowy obiekt (miało to miejsce w 1882 roku). Wzniesiono tam także niewielką wieżę widokową. Po 1945 roku funkcjonowało tu schronisko PTTK „Na Wysokim Kamieniu” oferujące 5 miejsc noclegowych. Niestety, z czasem ograniczono się jedynie do prowadzenia bufetu. Ze względu na zły stan techniczny obiekt rozebrano i turyści na wiele lat stracili możliwość odpoczynku.

Pewnie trwałoby tak do dzisiaj, gdyby nie fakt wystawienia na przetarg działki po schronisku. W roku 1996 nabyli ją państwo Gołbowie, którzy postanowili swoje życie związać z turystyką. W ciągu kilku lat zbudowali tutaj niewielki kamienny budynek, w którym dzisiaj przybywający turyści ponownie dostaną ciepłe jedło i napoje. Obecnie widać jak rośnie kolejny obiekt. Będzie to nowa wieża widokowa, tym razem z kamienia, która powinna oprzeć się sile ognia. Państwo Gołbowie za ciężką pracę i realizację swojej wizji otrzymali w roku 2016 nagrodę starosty jeleniogórskiego – „Liczyrzepę”.

Wysoki Kamień to miejsce magiczne, miejsce w którym od zawsze szukano skarbów. Przybywali tutaj Walonowie, którzy z tym miejscem oraz jego najbliższą okolicą wiązali duże nadzieje. Dzisiaj skarbem tego miejsca są gospodarze schroniska oraz turyści. Widoki, jakie stąd się rozpościerają, zatykają dech w piersiach. I właśnie dla tych widoków warto pokonać strome podejście. Warto wejść tutaj i podziwiać zarówno Karkonosze, jak i Pogórze Izerskie.

Nic więc dziwnego, że mieszkaniec Szklarskiej Poręby, Arkadiusz Wichniak (przez jakiś czas gospodarz miasta, obecnie przewodnik sudecki, a przede wszystkim członek Bractwa Walońskiego), gdy w zeszłym roku patrzył na ten piękny szczyt, postanowił zrobić coś nietuzinkowego. Oczami wyobraźni ujrzał zjeżdżające z Wysokiego Kamienia sanie rogate załadowane „skarbami”. Przypomnił sobie, że dawniej takich właśnie sań używano powszechnie, choćby do zwożenia siana czy drewna z górskich łąk i lasów. Oczywiście sanie używane do celów gospodarczych mają swoje wymiary. Dla potrzeb zwykłego turysty są one za duże, a i ciężko nad nimi zapanować. Dlatego w zeszłym roku skrzyknął znajomych zaopatrzonych w zwykłe sanki – weszli na szczyt i po raz pierwszy dokonali „Spontanicznego zjazdu na sankach z Wysokiego Kamienia”.

Impreza wymyślona na poczekaniu tak bardzo się spodobała, że Arkadiusz postanowił ją powtórzyć. Ogłosił, że zaprasza wszystkich chętnych na sobotę 3 marca 2018 roku na



„II Spontaniczny zjazd na sankach z Wysokiego Kamienia”. Ponieważ data ta zbiegła się z zawodami Biegu Piastów, było wiadomo, że na start przybędzie niewiele osób, ale nikomu to nie przeszkadzało. Tym razem zjawili się tylko kilku ochotników, spośród których dwójka postanowiła zjechać z samej góry. Oczywiście najpierw trzeba było wejść na szczyt i wciągnąć tam sanki. Droga prowadząca do schroniska była dokładnie zasypana ubitym śniegiem, co wróżyło dobry i bezpieczny zjazd. Samo podejście to maksymalnie kilkadziesiąt minut marszu, natomiast czas zjazdu zależy od umiejętności osób obsługujących sanie. Trzeba uważać, by nie jechać zbyt szybko. Raz, że po drodze poruszają się piosi, dwa,



że przy zbyt szybkiej jeździe można nie zapanować nad saniami i wypaść z drogi do lasu. Nie byłoby to zbyt bezpieczne. Nasz zjazd trwał całe 8 minut i zapewnił nam wiele przeżyć po drodze. Na dole, ze względu na konieczność hamowania, byliśmy biali od śniegu. Wyczyn jednak udało się i możemy powiedzieć, że swoją postawą dostarczyliśmy miłych przeżyć idącym pod górę, którzy byli na tyle mili, że widząc nas schodzili z drogi. Do tego kręcili filmiki, by pokazać innym, jak można spędzić czas.

Tegoroczny zjazd zakończył się pełnym sukcesem. Nic zatem nie stoi na przeszkodzie, by w przyszłym roku zorganizować kolejny. Już dzisiaj w imieniu Arkadiusza serdecznie zapraszam.

Krzysztof Tęcza

W Szklarskiej Porębie wszystkie drogi prowadzą do Wlastimilówki

We wtorek 27 lutego 2018 r. w Ośrodku Szkoleniowo-Wypoczynkowym Politechniki Wrocławskiej „Radość” miało miejsce „Spotkanie w sprawie Hofmana”. Organizatorem wydarzenia było Stowarzyszenie „Nowy Młyn” Kolonia Artystyczna w Szklarskiej Porębie oraz Miejski Ośrodek Kultury, Sportu i Aktywności Lokalnej.

Głównym punktem programu była prezentacja książki „W Szklarskiej Porębie wszystkie drogi prowadzą do Wlastimilówki”. W publikacji zawarto kalendarium życia Wlastimila Hofmana (przygotowane przez Katarzynę Kułakowską) oraz analizę wierszy malarza (przygotowaną przez Sandrę Nejnarowską). Główną jednak część książki, autorstwa Bożeny Danielskiej, stanowi przedstawienie twórczości mistrza, jak i jego postaci, jemu najbliższych, a także osób, które zaistniały w życiu Wlastimila Hofmana. To właśnie z tego rozdziału dowiemy się, jak układało się życie malarza, jak rozwijał się jego talent czy, w końcu, jak Wlastimil wrastał w społeczeństwo Szklarskiej Poręby oraz jak był odbierany przez sąsiadów i turystów.

Publikacja zawiera aneksy, w których: ksiądz prałat Józef Frąc opisuje historię obrazu namalowanego dla kościoła w Sobieszowie; Tomasz Frąc przedstawia Wlastimila jako patrona kierowanej przezeń Szkoły Podstawowej nr 5 w Szklarskiej Porębie; Krzysztof Tęcza przybliża wycieczki „Szlakiem Wlastimila Hofmana” organizowane przez Mariana Capa; Feliks Rosik przedstawia działania podejmowane w ramach ogłoszonego przez Radę Miejską Szklarskiej Poręby „Roku Wlastimila Hofmana”.

Po przywitaniu przybyłych oraz osób biorących czynny udział w imprezach towarzyszących w „Roku Hofmana”, Anita Kaczmarek przekazała głos Bożenie Danielskiej, głównej sprawczynie spotkania. Prezentowana bowiem książka to wynik jej kilkumiesięcznej pracy. Myliłby się ten, kto by pomyślał, że redagująca książkę miała łatwe zadanie. Sama redakcja to tylko końcowy etap pracy. Najwięcej czasu pochłania namówienie innych do napisania kolejnych rozdziałów, ale przede wszystkim dyscyplinowanie czasowe autorów, a także dopilnowanie,

by trzymali się zadanego tematu. Bożenie doskonale się to udało i dzisiaj mogła spokojnie przedstawić poszczególne wątki zawarte w książce oraz zadać autorom pytania dotyczące ich pracy.

Prezentowana publikacja została wydana dzięki środkom finansowym Miasta Szklarska Poręba oraz Związku Gmin Karonoskich. Sprawami edytorskimi zajmowa-



ła się Regina Chrześcijańska z Wydawnictwa Ad-Rem. Nad uzupełnieniem, to jest płytką z filmem Henryka Szoki oraz zdjęciami prezentującymi powojenną twórczość Wlastimila Hofmana i jego rodziny, pracował Krzysztof Sawicki. Słowa podziękowania za działania podejmowane w ciągu całego roku usłyszeli także: Zbigniew Dygdałowicz, ojciec Zygmunt Mikołajczyk, Wacław Jędrzejczak, Krystyna i Andrzej Czerniccy, Jan Flieger, Krystyna Trylańska, Krystyna i Agata Roszkiewicz, Aleksandra Szaszkievicz, państwo Karwińscy, Małgorzata Fedorowicz, Grzegorz Panowicz, Maria Kuchcińska, ksiądz Lasek, Przemysław Wiater, Gabriela Zawila, Anna Jezierska, Olga Szczyżowska, Dominika Waligóra, Anna Razowska, Iza Broś, Teresa Osowska, Roman Ryttau, Bohdan Ginter, Janina Gerczak, Robert Koter, ojciec Maksymilian Januszkiewicz, Anna Szczodrak.

Oddzielne podziękowania otrzymał Jerzy Nowicki, miłośnik twórczości Hofmana, wielki znawca jego życiorysu, który udostępniał materiały o Hofmanie, które zgromadził przez lata poszukiwań.

Dziękujący wszystkim za aktywność burmistrz Szklarskiej Poręby Mirosław Graf przypomniał spotkanie sprzed roku, kiedy podjęto stosowną uchwałę dotyczącą obchodów „Roku Hofmana”. Wyraził także nadzieję, że koniec oficjalnych działań nie oznacza końca myślenia o Hofmanie. Uznał, iż dzięki wzrostowi świadomości wartości posiadania takiego dziedzictwa, mieszkańcy będą wciąż podejmowali nowe działania, by podtrzymać osiągnięte efekty.

Podczas spotkania goście mogli obejrzeć obrazy prezentowane w ramach wystawy poplenerowej „Inspiracje Hofmanowskie – artyści w hołdzie Hofmanowi”. Plener zorganizowany przez Miejski Ośrodek Kultury, Sportu i Aktywności Lokalnej w Szklarskiej Porębie w ramach unijnego projektu „Świat według Hofmana” pozwolił na przybliżenie postaci malarza mieszkańcom, ale także przebywającym tu turystom. Prace powstałe podczas pleneru zostały uwiecznione w obszernym katalogu. W plenerze uczestniczyli: Marek Andała, Marta Andała, Lukáš Černý, Hana Chlumská, Ilona Chvalová, Janusz Konecki, Beata Kornicka-Konecka, Monika Krakowska, Daria Martinovská, Dariusz Miliński, Agnieszka Mitura, Janusz Motylski, Ludmiła Riabkova, Agata Roszkiewicz, Lucrezia Škaloudová Puchmajerová i Bogumiła Twardowska-Rogacewicz.

Niestety „Rok Wlastimila Hofmana” oficjalnie został uznany za zakończony. W trakcie trwania tego projektu zrealizowano wiele ciekawych zadań. Niektóre z wydarzeń były niejako przypomnieniem życia i twórczości tego najbardziej znanego mieszkańca Szklarskiej Poręby. Niektóre rzuciły nowe światło na czasy, w których on żył. Wszystkie były niezwykle potrzebne. Działania te wywołały spore zainteresowanie samym artystą, ale także, a może przede wszystkim, przyczyniły się do zwiększonego ruchu turystycznego, częściowo ukierunkowanego na miejsca związane z malarzem. Przekłada się to na większy ruch turystyczny w obiektach, w których znajdują się dzieła mistrza, jednak głównym celem turystów jest Wlastimilówka, dom w którym Hofman żył i tworzył. I może to zainteresowanie przysłuży się temu miejscu wzbudzając w nim „nowe życie”.

Na koniec zebrani dowiedzieli się, że jeszcze w tym roku podjęte zostaną działania zmierzające do wytyczenia w terenie „Szlaku Hofmana”. Marlena Grochowska jest pewna, że już na początku lata zobaczymy na nowym szlaku pierwszych turystów.

Krzysztof Tęcza

Edmund Rakowski (19.07.1929–09.09.2016)

Edmund Rakowski (Mundek) urodził się we Włocławku. Tam też chodził do szkoły i należał do harcerstwa. W 1938 r. został objęty szkoleniem wojennym, a po wybuchu II wojny światowej działał w Harcerskim Pogotowiu Wojennym im. Romualda Traugutta.

Po wyzwoleniu Włocławka, współorganizował z innymi harcerzami akcję uruchamiania szkół. W 1945 r. podjął naukę w Oficerskiej Szkole Marynarki Wojennej, następnie uczęszczał do Gimnazjum Ziemi Kujawskiej, by w końcu rozpocząć kurs przygotowawczy na studia.

Za działalność w Szarych Szeregach spotkał się z represjami ze strony władzy, a za nielegalne przekroczenie granicy w 1949 r. został aresztowany. Najpierw przebywał w więzieniu poznańskim, później przeniesiono go do Zaręby.

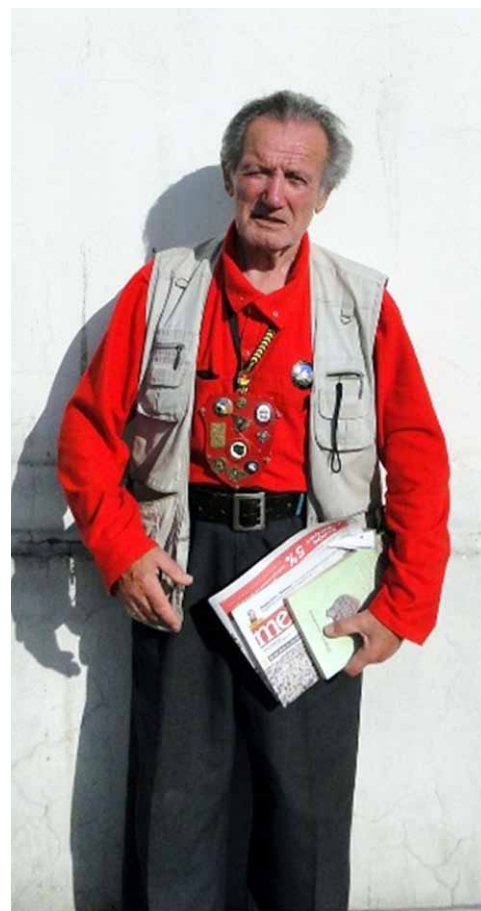
Po odbyciu kary powrócił do Włocławka, gdzie podjął pracę. Pierwszy kontakt ze Świeradowem, miejscem ostatniego zamieszkania, Mundek miał w czerwcu 1956 r. Niestety, miasto nie przypadło Mu do gustu, więc wyjechał do Sosnowki, gdzie przez rok pracował w pensjonacie „Śnieżka” jako pracownik kulturalno-oświatowy. Przez kolejny rok szkolił ratowników WOPR i prowadził szkołę Ratowników Ligi Przyjaciół Żołnierza we Włocławku.

W 1958 r. przyjechał do Szklarskiej Poręby, później przeniósł się do Czerniawy-Zdroju. 6.09.1959 r., wspólnie z Józefem Słowińskim, Henrykiem Czyżem, Tadeuszem Blessem i Janem Kolanko, założył Oddział PTTK „Ziemi Lwóweckiej” z siedzibą w Świeradowie-Zdroju. Po dziesięciu latach siedzibę Oddziału (który obecnie, niestety, już nie istnieje) przeniesiono do Lwówka Śląskiego. Przez ostatnie dwa lata Edmund Rakowski był członkiem Oddziału PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze.

W latach 1963–1964 Mundek uczył się we Wrocławiu w Zakładzie Szkolenia Ekonomicznego, w dwuletnim Zaocznym Studium Ekonomii i Organizacji Turystyki. Napisał pracę dyplomową pt. „Uzdrowiska jako miejscowości turystyczne”. W 1970 r., po dwuletnim pobycie na Wybrzeżu, gdzie pracował jako instruktor do spraw turystyki w Domu Wojska Polskiego, powrócił do Świeradowa-Zdroju. Od tej pory Jego życie związane było z tą właśnie miejscowością. W latach 1974–1985 był działaczem GOPR na terenie Świeradowa. 25 maja 2007 r. podczas uroczystości nadania Gimnazjum nr 1 w Świeradowie-Zdroju imienia Ratowników Górskich przekazał tablicę GOPR, która wisiała w pierwszej siedzibie GOPR w Świeradowie.

Jeśli chodzi o życie osobiste, to Edmund Rakowski czterokrotnie stawał na ślubnym kobiercu. W 1951 r. ożenił się z Zofią – z tego związku urodził się syn Ryszard; w 1956 r. poślubił Barbarę, a w 1972 r. Halinę, z którą miał córkę Magdę. Ostatnią żoną Edmunda została Ewa. Tym razem ślub odbył się w dniu święta przewodników organizowanego 10 sierpnia na Śnieżce, w kaplicy św. Wawrzyńca.

Edmund Rakowski był uczestnikiem niezliczonych rajdów, zlotów, seminariów, spływów itp. Ale przede wszystkim był kolekcjonerem. Tyle, że nie takim zwykłym. Jego zbiory były ogromne. Podczas pobytu u Niego w domu kilka lat temu nie mogłem uwierzyć, że jeden człowiek może zgromadzić tak pokaźną i cenną kolekcję. Mieszkanie Edmunda było dosłownie zavalone pudłami ze znaczkami, tablicami tematycznymi poświęconymi wydarzeniom ważnym dla kraju, jak i różnym organizacjom (przede wszystkim turystycznym i harcerskim, ale nie tylko). Oprócz tego Edmund posiadał olbrzymią bibliotekę krajoznawczą. W związku



**Edmund Rakowski na CZAKU
w Sosnowcu**

z tym, że zbiory nie mieściły się w mieszkaniu, przecho-
wywał je w pomieszczeniu na
parterze budynku. Było ono
zapełnione po sam sufit. Pa-
miętam, że gdy po raz ostat-
ni przed śmiercią Mundka od-
wiedziłem go, ten – nosząc już
przyczepiony do paska zbior-
nik na mocz – tylko przesunął
lekko książki leżące na wer-
salce, by zrobić dla mnie odro-
binę miejsca. Nasza rozmowa
dotyczyła oczywiście kra-
joznawstwa i Jego kolekcji.
Martwił się o to, co stanie się
z jego zbiorami, gdy on odej-
dzie. Niestety, jest to odwiecz-
ny dylemat kolekcjonerów.

Edmund Rakowski przez
wiele lat prowadził w Świerad-
owie Biuro Usług Turystycz-
no-Krajoznawczych Góry
Izerskie. Udzielał się także w
Kole Związku Kombatan-
tów RP i Byłych Więźniów Poli-
tycznych w Mirsku. Był czło-
wiekiem tryskającym humo-
rem, chętnym do spotkań,
a przede wszystkim zadzi-
wiał wszystkich przywożony-
mi różnego rodzaju kolekcjami krajoznawczymi. Często ludzie orientujący się w tego typu zbiorach nie mogli wyjść z podziwu, jakie rarytasy przywoził Mundek.

Pamiętam, jak podczas bytności na CZAK-ach swoim zachowaniem szokował, ale i zachwycił wszystkich. Opowiadał anegdoty, tryskał humorem, śpiewał ciekawe piosenki – jednym słowem, był duszą towarzystwa i, mimo swojego wieku, wciąż starał się sprostać wyzwaniom pojawiającym się podczas podróży.

Edmund Rakowski był przewodnikiem sudeckim, harcerzem, posiadał liczne uprawnienia kadry PTTK. Mało kto jednak wie, że tuż przed śmiercią został uhonorowany tytułem Zasłużonego Instruktora Krajoznawstwa. Mało kto też wie, że właśnie to wyróżnienie było dla Niego niezwykle cenne, bowiem od wielu lat zabiegał o nie. Aby nie było wątpliwości: Edmund zasługiwał na uznanie, jak mało kto, dlatego też bez żadnych oporów wystąpiłem o przyznanie Mu tego tytułu. Niestety, nie zdążyłem wręczyć legitymacji – jest wciąż u mnie, w pracowni krajoznawczej. Boli mnie to trochę, ale myślę, że Edmund, po naszej ostatniej rozmowie, spodziewał się tytułu.

Mundek to jeden z nielicznych przykładów działacza społecznego pracującego dla krajoznawstwa, który wyrósł ponad przeciętną. Był człowiekiem niezwykle lubianym, zwłaszcza przez młodzież i dzieci. Dzięki takim ludziom jak On, krajoznawstwo, zarówno w wymiarze ogólnopolskim, jak i regionalnym, wciąż się rozwija, wciąż jest postrzegane jako coś ważnego, często jako sposób na życie, ale także jako metoda przekazywania ważnych informacji dotyczących naszej historii młodym pokoleniom.

Krzysztof Tęcza

Niniejszy tekst opracowałem na podstawie pracy napisanej przez Kamilę Fierkowicz na konkurs „Poznajemy Ojcowiznę 2013”, a zatytułowanej „Z Włocławka do Świeradowa-Zdroju – Edmund Rakowski człowiek mojej miejscowości zasłużony dla regionu i kraju” oraz własnych wspomnień i materiałów.



Uczestnicy CZAKU w Sosnowcu

Z Leszkiem H. w cieniu drzew

Wyrazem krajoznawczej, turystycznej, pisarskiej konsekwencji tego Autora są kolejno ukazujące się książki, poświęcone nieprzetartym (a więc niebanalnym) mazowieckim szlakom. Od wielu lat wyróżniał się jako zakochany w podstołecznej Puszczy Kampinoskiej, ale nie mniej imponująca jest liczba jego publikacji poświęconych innym regionom Mazowsza, a także parkom narodowym w Tatrach i nad Wigrami, parkom krajobrazowym – Bolińskiemu, Chojnowskiemu i Nadbużańskiemu, którego był współtwórcą. Przedreptał, opisał i oznakował kilkaset kilometrów szlaków wytyczonych – co wyróżniało je spośród innych – z dala od zatłoczonych dróg i okolic uznawanych za atrakcyjne.

Opisał je w swoistym stylu, bliskim temu znanemu z odkrywczych opowieści pierwszych krajoznawców (zawsze nasyconych setkami faktów i skojarzeń z historią miejscowości, regionu, kraju). Uzupełnił nastrojowymi fotografiami, które wypada nazwać klasycznie krajoznawczymi. Na dodatek sięgnął do dawnej polskiej literatury, poezji romantycznej, klasyki z zapomnianych dawno lektur.

Koniecznien trzeba zwrócić uwagę na tytuły poszczególnych opowieści, bowiem Autor, jak nikt inny, potrafi dzięki nim wprowadzić czytelnika w nastrój, zachęcić do uważnego czytania opisu przyrody, zabytku czy pamiątki w postaci starej chałupy albo przydrożnej figury. Dla przykładu: „Pod ożywczym cieniem drzew”, „...szum się okrutny po wielkich sosnach niesie”, „Między burakami a lasem”, „Na Urzeczu, u rzeki w wiślanej dolinie”, „Sąsiedzi albo godło na siedząco”... Typowe jest zauroczenie Autora starymi drzewami, resztkami mazowieckich borów i wspomnieniami o dawnych ostępach pełnych zwierza.

Często korzysta z dawno zapomnianych zwrotów, wyrazów, nazw, a więc przypomina je; wyraźnie cieszy go możliwość opisanie czegoś słowami, jakich już się dziś nie używa. Odnajduje starodawne nazwy miejscowości, rzek, okolic, polnych dróg, rozdroży, które dawno zniknęły z dokładnych map gruntów i łąk własności gminnej, a pozostały w starych opisach majątności, folwarków, w aktach parafii czy leśnictw. Mnóstwo takich nazw związanych z osobliwościami regionu, legendami, dawnymi wierzeniami i zabobonami – co prawda tylko w swoich książkach – przywraca do życia. Ale też nie mniej często stosuje w opisach neologizmy.

W dorobku pisarskim Autora przybyły ostatnio typowe przewodniki krajoznawcze dla ciekawych i dociekliwych, opisy mazowieckich części naszego kraju, które przedstawialiśmy na łamach „Na Szlaku”. A to: „Wardęga. Opowieści z pobocza drogi” (2010), „Klangor i fanfary” (2012), „Podróże po Mazowszu” (2016) i „Pod ożywczym drzew cieniem ...” (2017), z podtytułem „Na podwarszawskim Mazowszu” – opowieść dedykowana mieszkańcom Warszawy. Mówiąc wprost, to zachęta dla mieszczuchów stołecznych, aby wybrali się tam, gdzie jeszcze są resztki bujnej przyrody albo kampinoska dżungla u wrót Warszawy. Pod ożywczy cień drzew... czyli na Bielany. Do skromnych resztek Puszczy Kampinoskiej, uznanych za rezerwat w granicach miasta. Do Otwocka, gdzie staraniami Elwiro Andriollego w 1880 r., nad powolną rzeką Świder, powstało wśród sosnowych lasów, na piaszczystych gruntach, miasteczko-uzdrowisko „dla chorych piersiowo”. Do



jedynego na Mazowszu uzdrowiska klimatycznego z tężniami wśród lasów, czyli istniejącego od 120 lat Konstancina, znanego z willi polskiej elity artystycznej.

Na południe od stolicy warto poznać Podkowę Leśną, miasto-ogród znane dzięki Stawisku Jarosława Iwaszkiewicza i odwiedzającemu go Karolowi Szymanowskiemu, a także kościołowi, w którym ksiądz Leon Kantorski odprawiał msze z rockowym akompaniamentem. W pobliżu Podkowy Leśnej leżą Otrębusy z siedzibą zespołu pieśni i tańca „Mazowsze” w nowoczesnym „Mateczniku” wyposażonym w piękną salę koncertową. Stąd już blisko do Milanówka, znanego niegdyś jako ośrodek polskiego jedwabnictwa. Nad rzeką Liwiec warto odwiedzić Urle, niegdyś miejscowość lotniskową, nad rzeczką Długą – Zielonkę albo pospacerować w lesie nad rzeczkami Ząza i Rządza.

Tam, dokąd zaprasza Lechosław H., czyli w Lesznie na skraju Puszczy Kampinoskiej, powstała w 1849 r. pierwsza w Polsce cukrownia (dzięki temu, że okoliczne gleby sprzyjają uprawie buraka cukrowego). Stąd blisko do Błonia, gdzie jeszcze nie tak dawno produkowano zegarki naręczne marki „Błonie” (hasło promocyjne: *Sprzedaj krowę, sprzedaj konie – kup zegarek marki „Błonie”*). Rzeczywiście na rynek trafiły 1.203.663 zegarki „Alfa”, „Blonex”, „Polon” i „Zodiak”. Obecnie wytwarzane są tam różne typy biletomatów.

Autor zachęca do odwiedzin średniowiecznego zamku w Czersku, tropem drugiej z kolei – zatem historycznej – wycieczki zbiorowej Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego (13.10.1907 r.). Zaprasza też do pałacu Radziejowskich w Radziejowicach, gdzie znajduje się Dom Pracy Twórczej, a kilkanaście lat temu Jerzy Waldorff, znany popularyzator muzyki (bardziej lub mniej poważnej), zainicjował festiwal muzyczny.

Lechosław H. nie byłby sobą, gdyby nie zachęcał do odwiedzin wielu miejsc na Kurpiach, w Puszczy Białej, Zielonej, Myszynieckiej; zamku w Pułtusku, gdzie jest najdłuższy brukowany rynek i okolic nad Narwią (tam *najpiękniej się łąki barwią*, jak pisał Wiktor Gomulicki).

Nietrudno na Mazowszu spotkać łosia, bobra, sarnę, nieco trudniej rysia i wilka, znacznie łatwiej podziwiać w locie bielika, czarnego i białego bociana, czaple, kormorany, a na wielu wodach łabędzie.

Autor cytuje wiersz M. Konopnickiej: *W lesie to, synku, szum się okrutny / Po wielkich sosnach niesie / I wielkie jakieś dziwy powiada, / O starych onych czasach, / Co to już o nich wieść tylko lata / Po ciemnych, cichych lasach...* (z cyklu „Obrazki”, 1879). To poetyckie wspomnienie o przeszłości, po której pamiętki można znaleźć nie tylko na mazowieckich szlakach krajoznawczych.

Zatem kolejna książka Lechosława Herza godna jest polecenia uwadze czytelników, także jako zbiór opowieści o „małych ojczyznach”.

Tomasz Kowalik

Lechosław Herz, „Pod ożywczym drzew cieniem...”, Wydawnictwo Iskry, Warszawa 2017, stron 223

Kanon krajoznawczy województwa kujawsko-pomorskiego

W końcu lutego ukazał się „Kanon krajoznawczy województwa kujawsko-pomorskiego”, praca zbiorowa pod redakcją Andrzeja Hermanna i Henryka Miłoszewskiego. Wydaniu książki patronował marszałek województwa Piotr Całbecki, który opatrzył ją słowem wstępnym. Publikacja powstała przy współpracy Sejmiku Prezesów Oddziałów PTTK województwa. Zamieszczone są w niej artykuły i zdjęcia dziewięciu autorów. Przedmowę napisał Henryk Miłoszewski, prezes OM PTTK i przewodniczący Sejmiku Prezesów.

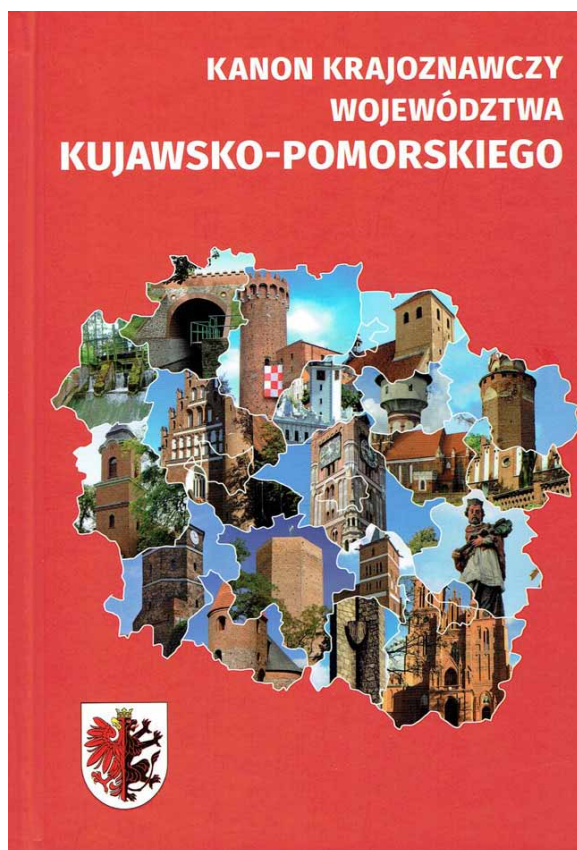
Na początku można zapoznać się z dwoma wstępnymi ogólnymi rozdziałami prezentującymi województwo. Pierwszy zawiera dane liczbowe dotyczące wód (długość, powierzchnia, głębokość, szerokość i położenie rzek, jezior i kanałów), głązów narzutowych (obwód, wysokość, położenie), krzyży cholerycznych, kurhanów i kopców, źródeł, pomników przyrody (dębów, lip), jaskiń i schronów skalnych, katedr. Rozdział drugi dotyczy ochrony środowiska naturalnego i przedstawia informacje o parkach krajobrazowych na terenie województwa. Każdemu parkowi poświęcony jest osobny akapit. Podobnie potraktowano obszary chronionego krajobrazu i obszary Natura 2000.

Część szczegółowa to katalog obiektów krajoznawczych w układzie alfabetycznym i „powiatowym”. Kolejno prezentowane są powiaty począwszy od aleksandrowskiego, a skończywszy na żnińskim. W obrębie powiatów poszczególne obiekty następują w porządku alfabetycznym. Układ jest jasny i pomaga w odnalezieniu fragmentu czy obiektu interesującego czytelnika. Z terenu każdego powiatu wybrano najciekawsze, zdaniem autorów, godne odwiedzenia miejsca. Jest to przeważnie kilkanaście obiektów w powiecie. Bywa

nawet powyżej 20, w przypadku większych ośrodków, takich jak Toruń, Grudziądz i inne miasta nasycone zabytkami i różnymi atrakcjami.

W zakres prezentacji wchodzi zabytki architektury, pomniki przyrody ożywionej i nieożywionej, muzea, placówki kultury. Oczywiście autorzy musieli przyjąć jakiś klucz i kryteria wyboru – nie sposób zaprezentować wszystko, co warto zobaczyć w danej miejscowości czy w terenie. Niektóre obiekty są opisane w zasadniczej części „powiatowej”, niektóre tylko wymienione w tabelach we wstępnych rozdziałach. Siłą rzeczy praca została ograniczona, w przeciwnym razie musiałaby liczyć kilka pokaźnych tomów i nadawałby się jedynie do dostojnego stania na półce. Zainteresowani mogą znaleźć dane szczegółowe w opracowaniach monograficznych, których nie brak na rynku – dotyczących np. gotyckich kościołów czy średniowiecznych grodzisk.

„Kanon” zamyka rozdział pt. „Regionalne odznaki krajoznawcze”, w którym opisano 25 odznak możliwych do zdobycia podczas eksploracji regionu kujawsko-pomorskiego. Każda notatka zawiera opis przedmiotu odznaki, krótko przedstawia regulamin jej przyznawania i wizerunek. Ważnym uzupełnieniem treści są dwie wyklejki na początku i końcu publikacji. Pierwsza to mapa regionu pokazująca podział administracyjny (powiaty) i lokalizacje omawianych obiektów. Druga to mapa województwa z zaznaczonymi parkami krajozłowymi. Obie mapki znakomicie ułatwiają korzystanie z zawartości całej książki.



* * *

„Kanon krajoznawczy województwa kujawsko-pomorskiego” nie jest encyklopedią i na pewno nie prezentuje wszystkiego, co ciekawy turysta lub krajoznawca chciałby zobaczyć. Jest to zestawienie i opis obiektów najważniejszych, aczkolwiek wydaje się, że wybór mógłby być nieco szerszy. Wg mnie brakuje choćby krótkiej wzmianki o sieci kolei wąskotorowych funkcjonujących do niedawna w południowej części regionu, kolei obsługujących „zagłębie cukrownicze”. To przecież 150 kilometrów torowisk gęsto oplatających województwo, służących nie tylko do przewozu towarów masowych, ale także pełniących rolę komunikacji pasażerskiej. Niestety, sieć ta, zamiast być sztandarowym „produktem” turystycznym, unikalnym w skali Europy, została zaniedbana i zdewastowana. Brakuje też informacji o obiektach twierdzy Chełmno, choć twierdze grudziądzka i toruńska (mimo, że pruskie) mają swoje miejsce w publikacji.

Jednak polecam „Kanon” każdemu, kto miałby ochotę odwiedzić region kujawsko-pomorski podczas wakacyjnych wojaży. Książkę można kupić w BORT PTTK przy Placu Rapackiego w Toruniu.

Juliusz Wyslouch

„Kanon krajoznawczy województwa kujawsko-pomorskiego”, praca zbiorowa pod redakcją Andrzeja Hermana i Henryka Miłoszewskiego, Wydawnictwo GALL s.c. w Toruniu, stron 320 + mapki. ISBN 978-83-949231-1-2, wydanie I, Toruń 2017



Camping nr 42 PTTK
48-385 Otmuchów, ul. Plażowa 6
tel. 077/431-52-25
www.camping-otmuchow.pl
e-mail: camping.otmuchow@wp.pl

Dzieje Lubawki i okolic do 1810 roku

W piątek 15 grudnia 2017 roku w Miejskim Domu Kultury w Lubawce miała miejsce promocja książki Przemysława Wiszewskiego pt. „Świat na pograniczu. Dzieje Lubawki i okolic do 1810 roku”. Publikację finansowano w ramach programu Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego pod nazwą „Narodowy Program Rozwoju Humanistyki” w latach 2013–2018, projekt „Śląsk ojczysty. Dzieje wspólnot lokalnych w kontekście tożsamości regionalnej, państwowej i narodowej (XII–XXI wiek)”.

Spotkanie otworzyła pani burmistrz Lubawki Ewa Kocemba, która podziękowała za podjęcie pracy nad zgłębieniem historii okolic miasta. Odniosła się także do pomysłu opisanie historii okresu XIX–XXI w., którym zajęła się obecna na spotkaniu dr Małgorzata Ruchniewicz.

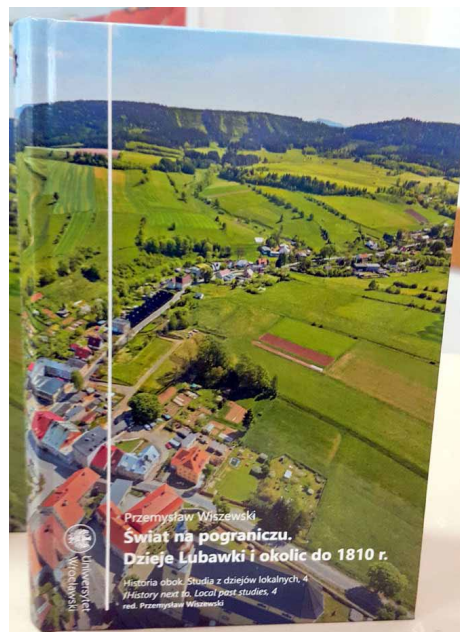
Prof. Przemysław Wiszewski swój wykład rozpoczął od zaprezentowania kilku starych map, na których pojawiły się pierwsze informacje nt. omawianego terenu. Były to tzw. mapy przedpomiarowe, bardzo skąpe w informacje. Ukazywano na nich tereny wokół Lubawki, jako obszar górski z bardzo słabo rozwiniętą infrastrukturą drogową. Początki zasiedlania tego rejonu sięgają XII/XIII wieku. Przybywali tu wówczas osadnicy z dwóch kierunków – z Czech i ze Śląska. Najstarsze zachowane mapy pochodzące z XVI wieku ukazują owe tereny jako liczne pasma górskie poprzecinane dolinami. Oczywiście ówczesne mapy były zupełnie niepodobne do dzisiejszych. Umieszczano bowiem na nich bardzo wiele informacji związanych przede wszystkim ze sferą gospodarczą. Zaznaczano np. istniejące młyny wodne będące bardzo ważnymi zakładami przemysłowymi.

Najstarsza zachowana mapa tej okolicy została wykonana przez Fryderyka Kühna około 1660 roku i obejmowała tereny księstwa świdnickiego. Kolejna mapa z 1700 roku, wykonana przez Gotfryda Kùhlera, przedstawiała góry w nieco innej formie. Były to tylko mniejsze lub większe kopczyki.

Niestety z takich map nie można było odczytać konkretnej odległości pomiędzy poszczególnymi miejscowościami. Wtedy osady umieszczano na mapie tak, by odzwierciedlały odległość jednego dnia jazdy konnej. W górach to się jednak nie sprawdzało. Gdy przyszła zima, założoną odległość pokonywało się w czasie kilkukrotnie dłuższym. Dlatego też miejscowości na mapach znajdowały się znacznie bliżej siebie.

Pierwsza dokładniejsza mapa ukazała się w 1750 roku. Jej wykonanie przypisuje się dwóm kartografom: Wielandowi i Schubarthowi. Informacje na niej zawarte były kierowane do wojska. Za najdokładniejszą mapę przedpomiarową uważa się tę opracowaną przez Friedricha von Wrede w 1750 roku. Zaznaczono na niej kształty wsi, ale także poszczególnych domostw. Dobrze wypadały kolejne mapy przedstawiające plany miast z lotu ptaka. Można z nich było wyczytać, w jakich warunkach żyli czy pracowali mieszkający tam ludzie. Twórcą takich planów był Friedrich Bernhard Werner.

W omawianych czasach zarówno Chełmsko, jak i Lubawka rozwijają się jako osady miejskie. Z zachowanych informacji wiemy, że Lubawka rozwija się miarowo i z czasem staje się sporym organizmem miejskim. Niestety o Chełmsku nie ma takich informacji. W drugiej połowie XIX wieku drewniana zabudowa podcieniowa Chełmska przeistacza się w zabudowę murowaną. Jeśli chodzi o same budynki, to zachował się oficjalny opis, jak powinien wyglądać wznoszony obiekt. Wtedy musiał on mieć piwnicę, dwie kondygnacje oraz stryszek wynikający z formy dachu. Jest tam zapis mówiący o tym, że budynek powinien mieć podcienie. W Chełmsku nigdy nie zbudowano ratusza zajmującego środek rynku. Na potrzeby urzędników zaadaptowano kilka kamienic usytuowanych nieco dalej.



Z czasem w Chełmsku rozwinął się przemysł płócienniczy, który przyczynił się do wzrostu zamożności obywateli. Niestety, jednolita gospodarka nie ustrzegła od kryzysu i gdy nastąpił krach, wiele osób straciło jedyne źródło utrzymania.

Bardzo ciekawe są dokumenty, w których zapisano, jak zabezpieczali swoją dalszą egzystencję ludzie niemający już sił do pracy. Otóż sprzedawali oni w miarę tanio swoje domostwa, z zapisem w umowie o dożywotnim nocowaniu w sprzedanym obiekcie. Czasami życzyli sobie dodatkowych powinności od nowych właścicieli.

Dzisiaj postępuje się tak samo. Jedyna różnica jest taka, że dawniej, gdy nowy właściciel nie wywiązywał się z dobrowolnie przyjętych na siebie obowiązków, spotykała go nieunikniona i sroga kara.

Jeśli kogoś zainteresowały przedstawione powyżej materiały, zachęcam do zapoznania się z nową publikacją prof. Przemysława Wiszewskiego. Nadmienię, że można ją otrzymać w Urzędzie Gminy Lubawka albo ściągnąć za darmo z Internetu. To drugie wyjście wydaje się pewniejsze, zważywszy jak mały okazał się nakład.

Krzysztof Tęcza

Wielka technika trwa w legendzie

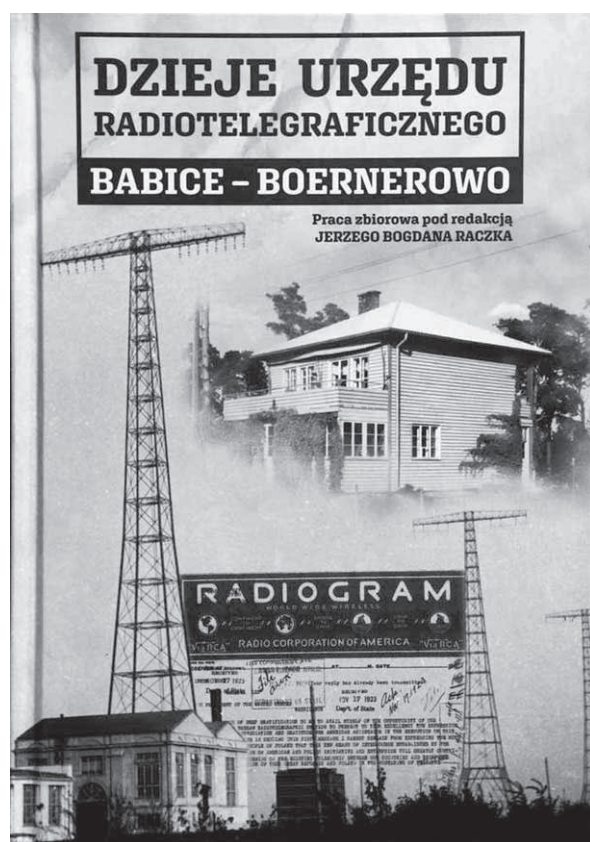
Liczne są epokowe dzieła techniki stworzone przez polskich inżynierów. Niestety, pozostają tylko we wspomnieniach, jak z pradawnych legend. Nawet ich materialne pozostałości giną (nie tylko w mrokach niepamięci), a wiedza o nich niezwykle rzadko bywa treścią krajoznawstwa. Taki jest los wielu zabytków, materialnych zabytków, wpisanych do historii polskiej i światowej techniki.

O polskim obiekcie sprzed bez mała stulecia (a dokładniej sprzed 95 lat) napisał Jerzy Bogdan Raczek w swoim artykule zamieszczonym w pracy zbiorowej poświęconej *Polskim inżynierom – twórcom transatlantyckiej łączności radiotelegraficznej w 1923 roku – z wyrazami podziwu, szacunku i uznania [...]*. Moim zdaniem, porównywalnym dziełem z dawnych lat może być Kanał Augustowski, a w czasach nam bliższych – obiekty Centralnego Okręgu Przemysłowego, budowa Gdyni, czy „rozgryzienie” tajemnicy maszyny szyfrującej „Enigma” przez polskich matematyków.

Dzieło przedstawione w tej książce to nieistniejący od 1945 r. pierwszy tego rodzaju, najsilniejszy na świecie, zespół urządzeń technicznych, czyli Transatlantycka Centrala Radiotelegraficzna z główną Centralą Nadawczą w Babicach opodal Warszawy (a dokładniej tylko 12 km od centrum miasta), powiązanej z nią Transatlantyckiej Centrali Odbiorczej w Grodzisku Mazowieckim oraz Biura Operacyjnego w Warszawie. Wszystkie prace wykonały i koszty poniosły, w zrujnowanym po wojnach – pierwszej światowej i bolszewickiej – kraju, polskie firmy, a unikatowe urządzenia techniczne pochodziły ze Stanów Zjednoczonych (firma Radio Corporation of America). Były to dwa komplety zespołów nadawczych typu Alexandersona oraz aparatura do stacji odbiorczej i biura operacyjnego, które połączono w kompletną sieć sprawnych urządzeń.

Po Centrali Nadawczej w Babicach-Boernerowie, w trudno dostępnych zaroślach i wśród samosiewnych drzew i krzewów, pozostały do dziś łatwe do odnalezienia betonowe „stopy” masztów 10 wież antenowych (konstrukcje kratownicowe miały po 126,5 m) oraz ruiny dawnego budynku centrali radionadawczej. Kompleks pionierskich w skali światowej urządzeń (uruchomiony jako piąty na świecie) działał od 1.09.1923 r. jako Transatlantycki Urząd Radiokomunikacyjny w Warszawie. Był częścią powstałego 1.09.1923 r. Ministerstwa Poczty i Telegrafów RP nadzorującego kompleks nadawczo-odbiorczo-manipulacyjny, który służył bez przeszkód, zgodnie ze swym przeznaczeniem, do września 1939 r. Następnie, po ciężkich walkach polskich jednostek w obronie Warszawy, opanowały go władze okupacyjne i był wykorzystywany na hitlerowskie potrzeby wojenne do stycznia 1945 r.

Centrala w Babicach w 1936 r. stała się Urzędem Radiokomunikacyjnym Transatlantyckim, Centralą Nadawczą w Babicach-Boernerowie, po powstaniu (dodajmy – na dawnych nieużytkach i pastwiskach w



sąsiedztwie Puszczy Kampinoskiej) osiedla mieszkaniowego i administracji terenów łączności, które przyjęło nazwę od nazwiska ministra Pocht i Telegrafów, legionisty z Pierwszej Kompanii Kadrowej, pułkownika Ignacego Boernerera (1875–1933). Dziś Boernerowo to osiedle warszawskiej dzielnicy Bemowo (Wytrwali czytelnicy zainteresowani polską techniką łączności znajdą na ten temat informacje w rozdziale „Radiostacja Babice” w książce Jerzego B. Raczka „Boernerowo i jego świątynia, rzymsko-katolicka parafia wojskowo-cywilna pw. Matki Boskiej Ostrobramskiej”, Oficyna Wydawnicza „Rytm”, Warszawa 2006). Wypada wspomnieć, że 16.01.1945 r. załadowany sześciuosobowy patrol niemieckich saperów w ciągu jednej godziny wysadził w powietrze wszystkie budynki, urządzenia i 10 kratownicowych masztów Centrali Nadawczej. Pozostałości metalowych konstrukcji przez krótki czas miały znaczenie muzealne, później wykorzystano je jako złom, a dwa budynki pracowników Urzędu Radiotelegraficznego Babice-Bemowo przy obecnej ul. Radiowej są domami komunalnymi.

Dzisiaj tereny i pamięć o dawnej Centrali Nadawczej otoczone są troskliwą opieką w utworzonym Parku Kulturowym oraz Parku Leśnym jako Uroczysko Las Bemowo, na terenie rezerwatów Łosiowe Błota i Kalinowa Łąka. Wytyczono i oznakowano tablicami informacyjnymi łatwo dostępną dla turystów pieszych i rowerzystów ścieżkę przyrodniczo-dydaktyczną „Śladami łosia”, gdzie znajdziemy wspomniane żelbetowe „stopy”, tj. podstawy antenowych wież radiowych, resztkę betonowych posterunków wartowniczych z napisem *Czuwaj*, betonowe elementy cewek radionadawczych oraz baseny do chłodzenia urządzeń lokalnej elektrowni. Na cmentarzu wojennym w Starych Babicach stoi pomnik i groby żołnierzy z września 1939 r. broniących babickiej radiostacji, w centrum Babic postawiono Pomnik Obrońców Ziemi Babickiej, a przed Klubem Wojskowej Akademii Technicznej przy skwerze mjr. Jacka Decowskiego znajduje się pomnik poświęcony obrońcom Babic, Boernerowa i Centrali Nadawczej we wrześniu 1939 r.

Na szczęście *non omnis moriar...* Jerzy B. Raczek, wspólnie z kilkunastoma „strażnikami pamięci”, poświęcił 178 stron szczegółowemu opisowi powstania, działania i pozostałościom Centrali. Dzięki temu doszło do wytyczenia wspomnianej ścieżki przyrodniczej. Inicjatywę wsparli członkowie Związku Oficerów Rezerwy im. Obrońców Radiostacji Babice. Ukazało się wiele publikacji w lokalnej „Gazecie Babickiej”, umieszczono kilka tablic informacyjnych dla turystów, w imprezach rocznicowych bierze udział wiele osób – kombataneci, harcerze... Teren dawnego „cudu techniki” przyciąga uwagę jako obszar, gdzie nieistniejący obecnie pomnik polskiej techniki służył kiedyś ku pożytkowi w skali światowej.

Wypada zatem dodać, że Transatlantycka Centrala Nadawcza Babice była pierwszym w Polsce tak dużym kompleksem urządzeń łączności. Służyła do nawiązywania łączności z odbiorcami w Stanach Zjednoczonych, Afryce, Australii, a nawet z łodziami podwodnymi na Atlantyku. Jedynie w szwedzkim Grimeton istnieje do dziś (od 1924 r.) siostrzana stacja nadawcza z bliźniaczym wyposażeniem. Takich stacji radiotelekomunikacyjnych, służących celom wojskowym i cywilnym, było w latach 1918–1960 załadowie 9 na świecie – 6 w Stanach Zjednoczonych oraz po jednej w Wielkiej Brytanii, Szwecji i Polsce. Ku pamięci twórców Centrali, jej budowniczych i wybitnych techników łączności dbających o jej transkontynentalny zasięg, w lutym 2014 r. powstało Stowarzyszenie Park Kulturowy Transatlantycka Radiotelegraficzna Centrala Nadawcza (TRCN). Jego celem jest popularyzacja i zachowanie w pamięci tego niezwykłego w dziejach polskiej techniki przedsięwzięcia.

W cytowanej książce zespół autorów rozwija kilka innych wątków opowieści o Centrali oraz o współczesnych aspektach prywatnej radiołączności, bardziej znanej jako krótkofalarstwo. Uważam za konieczne przedstawienie jej redaktora. Urodził się w 1938 r. w Rawie Mazowieckiej, jest absolwentem Wydziału Komunikacji Politechniki Warszawskiej. W 1960 r. był jednym z założycieli i przez kilka lat (do 1968 r.) członkiem władz oraz działaczem Oddziału Międzyuczelnianego PTTK w Warszawie, pełnomocnikiem ds. bazy noclegowej autostopu. Z zamiłowania krajoznawca, przez 27 lat był przewodniczącym Komisji ds. Młodzieży i Rady ds. Młodzieży ZG PTTK. Jako jeden z pierwszych został wyróżniony tytułem i medalem „Nauczyciel Kraju Ojczystego”. Współtwórca Ogólnopolskiego Młodzieżowego Turnieju Turystyczno-Krajoznawczego PTTK. Przez 25 lat był pracownikiem cywilnym Wojskowej Akademii Technicznej, do 1998 r. koordynował budowę ratusza Gminy Bemowo, a do 2006 r. był zastępcą burmistrza i naczelnikiem wydziału inwestycji w Gminie Łomianki. Jest autorem wielu publikacji inżynierskich i metodycznych dla kadr turystycznych oraz książek poświęconych Gminie Babice i osiedlu Boernerowo. Jest Honorowym Członkiem PTTK (2004). Został odznaczony m.in. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski i Złotą Odznaką Honorową PTTK.

Tomasz Kowalik

„Dzieje Urzędu Radiotelegraficznego Babice-Boernerowo”, praca zbiorowa pod red. Jerzego Bogdana Raczka; cz. I – Jerzy Bogdan Raczek, „Historia Urzędu Radiotelegraficznego w Babicach-Boernerowie” (s. 17–170); publikacja dla uczczenia 100. rocznicy odzyskania niepodległości, 95. rocznicy uruchomienia Centrali Nadawczej w Babicach i 85. rocznicy budowy Osiedla Łączności Boernerowo (1932–2017), wydana przez Grupę Profbud Sp. z o.o., Sp. k. i Stowarzyszenie Park Kulturowy TRCN, Warszawa 2017, s. 288

Czy Wysoczyniec – granitowa skała – może być symbolem Jeleniej Góry?

Karpacz związany jest z najwyższym szczytem Karkonoszy – Śnieżką, symbolem turystycznym Szklarskiej Poręby jest Szrenica i Wysoki Kamień, natomiast Jelenia Góra, stolica Karkonoszy, nie posiada swojego symbolicznego szczytu.

W granicach administracyjnych Jeleniej Góry znajduje się najpiękniejsza część Karkonoszy – Hutniczy Grzbiet z niespotykanyymi granitowymi tworami skalnymi noszącymi nazwę Bażynowych Skał. Na przestrzeni niespełna półtora kilometra mamy blisko osiemdziesiąt skupisk skalnych. Granity wskutek wietrzenia przybrały różne formy.



Wysoczyniec zimą 2018 r. Fot. Piotr Leszek

Jedne podobne są do lwów, inne do dromadera i strusia. Największym, najpiękniejszym szczytem granitowym Hutniczego Grzbietu jest Wysoczyniec (1216,5 m). Wejście nań jest niebezpieczne, bo trzeba pokonać 10-metrową granitową ścianę. Pomiaru wysokości i współrzędnych granitowego szczytu dokonałem pierwszego sierpnia 2011 roku (współrzędne tego miejsca to N 50 46' 57" i E 15 37' 34), za pomocą profesjonalnego urządzenia GPS Oregon 550, po wejściu na szczyt. Bażynowe Skały zostały naniesione na mapę Karkonoszy w 2012 r. przez Wydawnictwo Plan, którego właścicielem jest znany himalaista Rafał Fronia.

Jagniątków to mała, zapomniana miejscowość górską, dziś dzielnica Jeleniej Góry pełniąca bardziej rolę osiedla mieszkaniowego, niż ośrodka, który w przeszłości tętnił życiem i gościł setki turystów. Największy rozkwit turystyki przypada na koniec XIX i początek XX wieku, kiedy to do tej małej miejscowości zjeżdżali goście z Berlina i Wrocławia. W owym czasie były tam trzy tysiące miejsc noclegowych, funkcjonowały hotele i pensjonaty. Do najslawniejszych należał *Beyer's Hotel am Kynwasser im Agnetendorf* (dzisiaj Jagniątków), znany m.in. z pierwszych w Karkonoszach zjazdów saniami rogowymi. To właśnie tutaj mieściła się stacja przewodników górskich i tragarzy lektyk. Pod górę Piotrówką do schroniska Petrova Buda wjeżdżało się na saniach ciągniętych przez jednego konia. W restauracji przez cały dzień urządzano zabawy, przybywający słuchali żywej muzyki i słono płacili za doskonale posiłki i znakomite napoje. Niektórzy jeszcze tego samego dnia zjeżdżali na saniach kierowanych przez doświadczonego górala w dolinę. Wówczas była to największa atrakcja w Karkonoszach. Licencję po obu stronach gór posiadało wówczas przeszło stu saneczkarzy. Tor do zjazdu rogowymi saniami istnieje do dziś, jednak żeby ominąć tereny chronione trzeba go znacznie skrócić – z 6 do 3,5 km. Obecna trasa przebiegałaby od Drugiej Drogi przy schronie turystycznym do Rozdroża pod Obwodem przy Leśniczówce KPN w Jagniątkowie. Na torze o długości 3200 m różnica wzniesień wynosi ok 500 m. Jednak największymi atrakcjami terenów powyżej Jagniątkowa są piesze szlaki turystyczne, które, niepromowane i zaniedbane, uległy znacznej degradacji. Możemy się nimi wybrać na Bażynowe Skały, Czarny Kocioł Jagniątkowski oraz Śmielec, Wielki Szyszak i Śnieżne Kotły.

Chcąc uatrakcyjnić turystycznie dotąd zaniedbane i niepromowane Karkonosze powyżej Jagniątkowa potrzeba inwestycji. Główną rzeczą będzie przywrócenie i udrożnienie dawnych, przedwojennych, atrakcyjnych szlaków, które w obecnej postaci nie nadają się do udostępnienia turystom.

Jeden z nich to dawny szlak niemiecki wiodący od tamy w Jagniątkowie drogą przez Hucisko, doliną potoku Sopot, do skały zwanej Foczka z pięknym punktem widokowym na Karkonosze i Kotlinę Jeleniogórską. W tym rejonie znajduje się również skała Wilk z oryginalną platformą widokową, z której przy dobrej pogodzie można zobaczyć Masyw Ślęży.

Kolejny to Bażynowa Ścieżka wiodąca Hutniczym Grzbietem poprzez najpiękniejsze skalne obiekty fizjograficzne Karkonoszy, takie jak: Pałacyk, Nocny Kopczyk, Dromader, Różowe Skałki, Wilk, Foczka, Rudnica, Maszkara, Lew i Wysoczyniec – najwyższy położony obiekt Bażynowych Skał (1207 m). Nieprzećinana od czasów wojny ścieżka całkowicie zarosła.

Jest też sprawa nowo wyremontowanych tras Karkonoskiego Parku Narodowego. Brakuje tzw. sieci łączącej Piotrówkę z Koralową Ścieżką i szlakiem czarnym do Kotła Jagniątkowskiego. Chodzi o połączenie tych tras z już istniejącymi Trzecią i Drugą Drogą.

Następna kwestia to całkowity brak punktów widokowych na szlakach turystycznych w samym Jagniątkowie i na terenach powyżej, z których rozpościera się fantastyczny widok na Karkonosze, Izery oraz Rudawy Janowickie. W Jagniątkowie zarósł przedwojenny punkt widokowy na Kotliskach, z którego widać było znakomicie panoramę Sudetów Zachodnich. Kolejny punkt widokowy to Kurzacki Dom, poniżej Pohuckiej Drogi. Możemy podziwiać z niego znakomity krajobraz Karkonoszy Wschodnich i Rudaw Janowickich. Kiedyś można było dostać się tam kamiennymi schodkami, które z biegiem lat uległy zniszczeniu. Powyżej tysiąca metrów poza terenem Karkonoskiego Parku Narodowego znajdują się jeszcze punkty widokowe na Pałacyku, Wilku oraz Foczce. Niestety, na nowo wyremontowanym szlaku Karkonoskiego Parku Narodowego nie przewidziano tarasów widokowych, z których turyści mogliby fotografować panoramę Karkonoszy Zachodnich. Taki taras do fotografowania mógłby znajdować się na Paciorkach, zaledwie 10 m od nowej drewnianej kładki.

Dla kuracjuszy z Cieplic i turystów niewprawionych w forsownych wędrówkach, trasy wyznaczone po górach są zbyt trudne. Najtrudniejszy do podejścia i zejścia jest odcinek czarnego szlaku Piotrówka od Rozdroża pod Obwodem KPN do Drugiej Drogi. Choć znajduje się tam również ścieżka dydaktyczna KPN, jest ona bardzo mało atrakcyjna przyrodniczo. Wejście tą drogą to prawdziwe wyzwanie kondycyjne dla turystów, co niejednokrotnie zniechęca do odwiedzenia pięknego rezerwatu Karkonoszy powyżej Drugiej Drogi.

Jedynym rozwiązaniem byłoby wybudowanie wyciągu krzesełkowego, który dowiozłby turystów doliną potoku Sopot do granicy Karkonoskiego Parku Narodowego przy schronie turystycznym na Drugiej Drodze. Latem wyciąg służyłby turystom pieszym, natomiast zimą czasowiczom korzystającym z toru Zjazdu Saniami Rogatymi oraz narciarzom korzystającym z nartostrad Doliny Sopotu i znacznie trudniejszej technicznie Doliny Ziębnika. Trasa wyciągu i nartostrad przebiegałaby poza terenami Karkonoskiego Parku Narodowego. Obecnie obszar ten jest mocno zdegradowany przyrodniczo, ponieważ znajduje się tam mnóstwo wiatrołomów nieusuwaných od dwudziestu lat. Przebieg trasy nie kolidowałby z krajobrazem, co ma miejsce w najpiękniejszych ekosystemach Karkonoskiego Parku Narodowego (na Kopie w Karpaczu czy na Szrenicy w Szklarskiej Porębie), a jej długość i nachylenie byłoby porównywalne z trasami zjazdowymi z Hali Szrenickiej w Szklarskiej Porębie. Dodatkowo dochodzi nam tor do zjazdu saniami.



Struś – Bażynowe Skały Połednie

Krzysztof Pik

NA SZLAKU - magazyn turystyczno-krajoznawczy

Czasopismo Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego wydawane przez Oddział Wrocławski PTTK od 1987 r.
Magazyn odznaczony "Złotą Honorową Odznaką PTTK" w 2002 r. oraz Odznaką Honorową "Za Zasługi dla Turystyki" przyznaną przez Ministerstwo Sportu i Turystyki w 2012 r.



Adres Redakcji:
Rynek-Ratusz 11/12, 50-106 Wrocław

Redaktor Naczelny: **Piotr Dacko**
Redakcja techniczna: **Piotr Dacko**
Korekta: **Dorota Dembkowska**
Webmaster: **Piotr Dacko**

Stale współpracują: Juliusz Wystouch, Krzysztof Tęcza,
Tomasz Kowalik, Ryszard M. Remiszewski, Janusz Fuksa,
Bartosz Skowroński, Zbigniew Pieplora, Krzysztof Pik



Materiałów nie zamówionych Redakcja nie zwraca i nie stosuje honorariów za opublikowane.

Redakcja zastrzega sobie prawo adiacji tekstów, przyjmowanych wyłącznie w formie elektronicznej.

Przedruki tylko za podaniem źródła.

Umieszczanie banerów na stronie domowej magazynu i reklam wewnątrz numerów na odrębnie uzgadnianych zasadach.

Za treść reklam Redakcja nie odpowiada.

ISSN 1230-9931